SOBOTA
Nr 140 86-11-22 Cena 10 zł
# ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

## Rozstrzyga się przyszłość Fabryki Samochodów Osobowych

# FIAT CZY DAIHATSU

Jeżeli zapadnie ostateczna decyzja, będziemy wiedzieli jaki samochód zacznie produkować FSO na Żeraniu za dwa lata. Na placu boju zostały dwie firmy:włoski Fiat i japońskie Daihatsu. Obie oferty z punktu widzenia techniki są bardzo dobre. Fiat ma wielką bardzo dobrą rodzinę silników, natomiast Daihatsu wspaniale rozwiązane zespoły podwoziowe. Nowoczesność modeli proponowanych Polsce jest bezsporna, obie firmy oferują modele jeszcze nie istniejące. Japończycy chcą produkować swój samochód równocześnie z identycznym modelem powstającym w FSO, natomiast Włosi proponują model, który produkowany byłby wyłącznie na Żeraniu. Cała Polska czeka z niecierpliwością na decyzje rządowe, czym będziemy jeździć w niedalekiej przyszłości. **(ww)**

## Sejsmolodzy ratują życie ludzi

**PEKIN (PAP).** Chiny należą do czołówki światowej w dziedzinie opracowywania prognoz sejsmicznych. Podobno Chińczycy zajmowali się tym już 3000 lat temu.

Ostatnie dziewięć lat były w Chinach stosunkowo spokojne. Jednak wg przewidywań, nadchodzące lata, aż do końca obecnego stulecia, mogą przynieść serię trzęsień ziemi o katastrofalnych skutkach. Już teraz Chiny starają się ożywić współpracę z geofizykami zagranicznymi, by udoskonalić prognozowania sejsmiczne.

Największy sukces jak dotąd odnieśli chińscy eksperci od trzęsienia ziemi w 1975 roku, kiedy to z wyprzedzeniem kilkutygodniowym zdołali przewidzieć ogromne trzęsienie ziemi, które nawiedziło miasto Haiczeng w prowincji Liaoning na północnym wschodzie Chin. Zanotowano tam 7,2 st. w skali Richtera. 90 procent domów legło wówczas w gruzach, ale ofiary w ludziach, dzięki zawczasu zorganizowanej akcji ewakuacyjnej, były bardzo niewielkie.

Niestety, w rok później w mieście Tanshen podobne ostrzeżenia zlekceważono. Skutek był taki, że zginęło ćwierć miliona mieszkańców.

## Ile waży biały niedźwiedź?

**NOWY JORK (PAP).** Wiadomo, że biały niedźwiedź osiąga długość 3 metrów, jednakże ze zrozumiałych przyczyn trudno tego drapieżnika zważyć.

Amerykańscy badacze polarni wykorzystali do tego celu specjalną konstrukcję, zawieszoną pod helikopterem. Aby niedźwiedź dał się zważyć, trzeba było użyć nabojów usypiających. Dzięki temu naukowcy ustalili, że niedźwiedzie polarne ważą do 3 ton.

## TADŻYCKIE DZIEŁA SZTUKI

**(„Gazeta Olsztyńska").** W Duszanbe otwarto wystawę arcydzieł kultury Tadżykistanu. Zaprezentowane na niej eksponaty obejmują długi okres kamiennych narzędzi aż do wspaniałych wielobarwnych fresków mistrzów średniowiecznych. Ozdobą wystawy jest malarstwo starego Pendżeklentu – stolicy państwa sogdyjskiego, istniejącego od końca pierwszego tysiąclecia p.n.e. do 7 w. naszej ery. Freski opowiadają o uroczystościach na dworze cesarskim, polowaniach i zbieraniu plonów.

## DBALI O PODNIEBIENIA

**(„Kontynenty").** W Mezopotamii, jednym z najstarszych ośrodków cywilizacji, na wysokim poziomie stała sztuka kulinarna. O tym, jak ceniono tam dobrą kuchnię, wiemy m.in. z tekstów wyrytych na glinianych tabliczkach, które są dziś przechowywane na uniwersytecie Yale w USA. W trzecim tysiącleciu przed naszą erą w Mezopotamii istniało około stu różnych rodzajów zup, osiemnaście gatunków sera i ponad trzysta rodzajów placków z różnym nadzieniem.

## Przemyski zamek – młodnieje

**PRZEMYŚL (PAP).** Mowa oczywiście o Zamku Kazimierzowskim, siedzibie najstarszego w kraju amatorskiego teatru „Fredreum". Prace renowacyjne trwają tam już wiele lat, ale wreszcie widać efekty! Zakończono elewację, zrekonstruowano tzw. Basztę Kwadratową i dobiega już końca odnowa baszty północno-zachodniej. A w środku: zamontowano scenę obrotową i obecnie zakłada się instalacje klimatyzacyjne w sali widowiskowej.

Przy obecnym tempie prac możliwe jest, że już w przyszłym roku miejski ośrodek kultury i teatr „Fredreum" wrócą do starej siedziby. **(eb)**

**Na zdjęciu:** ***Przemyśl z lotu ptaka***

Fot. **CAF**

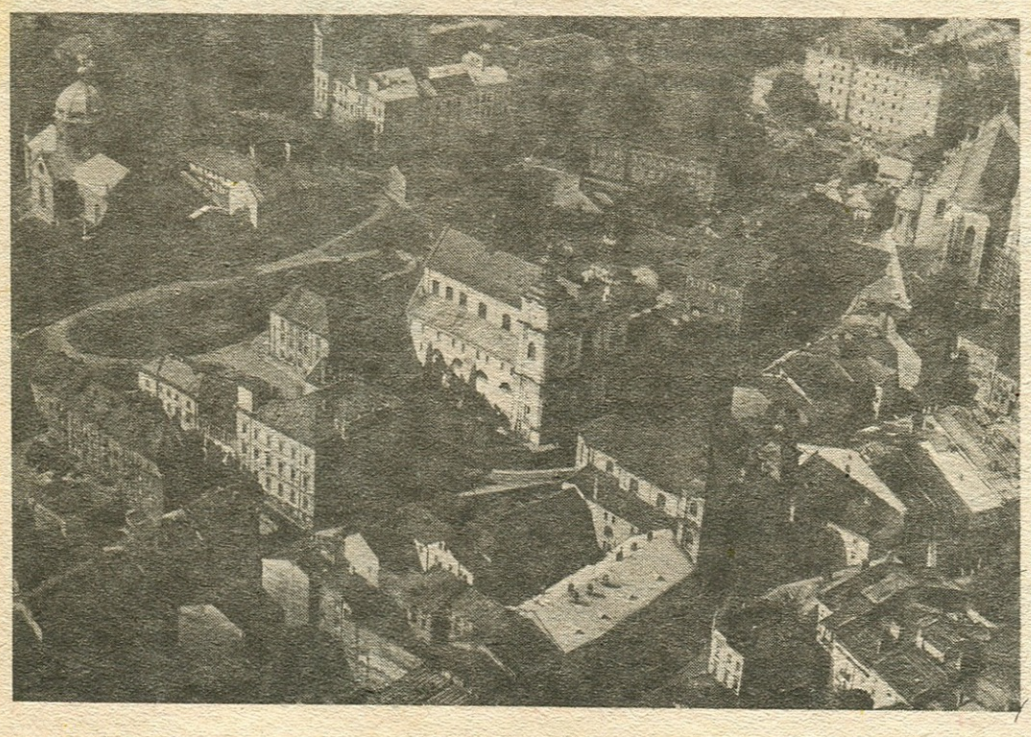

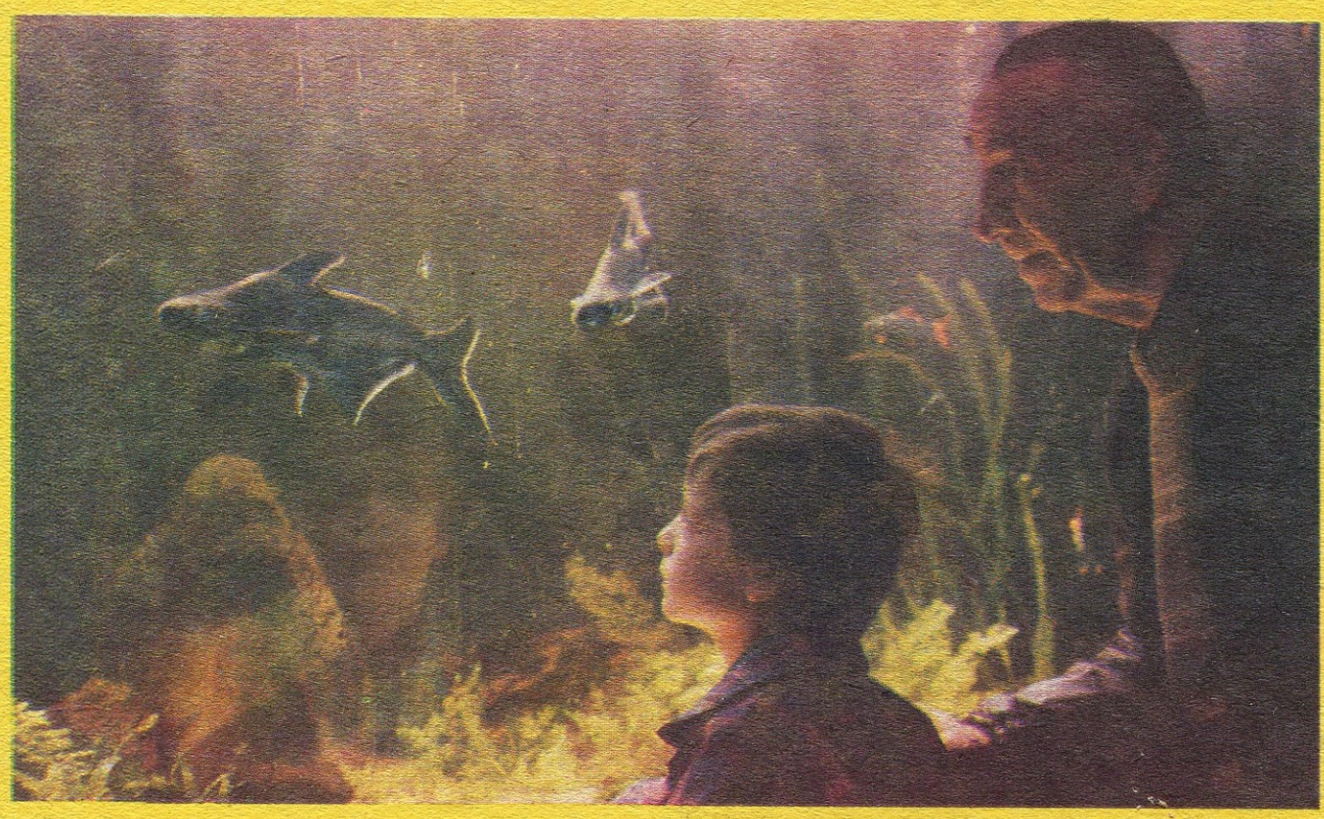

# ATLANTYK ZA SZYBĄ

**RELACJA NASZYCH WYSŁANNIKÓW Z JEDYNEGO W POLSCE OCEANICZNEGO AKWARIUM NA STRONACH 4–5**

Fot. **M. SZYMAŃSKI**

## Najwolniejsi rekordziści

**(PAP).** Wyścigi ślimaków są obecnie popularne w wielu krajach. Ostatnio odbył się międzynarodowy turniej w Caracas (Wenezuela). Na dystansie 50 cm zwycięzcą został ślimak, który przebył tę trasę w 5 min. 23 sek.

Jednakże rekord nie utrzymał się długo. Francuskie ślimaki odzyskały swą dawną sławę rekordzistów. Podczas zawodów w Bretanii ślimak przebył trasę pół metra o 9 sek. szybciej niż rywal zza oceanu.

## Pływacki maraton... słoni

**ALGIER (PAP).** Trzy afrykańskie słonie ustanowiły w Zimbabwe pływacki rekord długości trasy pokonanej wpław. Wystartowały one z parku narodowego Matusa-Dona przez zbiornik wodny Kariba. Podczas maratonu „pływacy" pomagali sobie wzajemnie: kiedy jedno ze zwierząt odpoczywało, opierało głowę i przednie nogi na tułowiu drugiego. Słonie pomyślnie dotarły do brzegu, przepływając w ciągu 30 godzin dystans ok. 35 kilometrów.

## CZARNE ZŁOTO OD „BIAŁEGO TYGRYSA"

**WIETNAM (PAI).** Wietnam pokłada duże nadzieje w odkrytych na swoim wybrzeżu złożach ropy naftowej. Z pomocą radziecką przeprowadzono wiercenia na polu „Bach Ho" („Biały Tygrys") i okazało się, że jest to prawdopodobnie bardzo bogate złoże. Zbudowano już jedną platformę, budowa drugiej jest przewidziana w najbliższej przyszłości.

## Niezwykły wachlarz

**PEKIN (PAP).** Rzemieślnicy chińscy wykonali najmniejszy w świecie wachlarz. Jego wielkość nie przekracza rozmiarów ziarnka ryżu. Mimo to na jego rozłożonych paskach umieszczono 11 pejzaży i teksty 11 wierszy, składających się łącznie z 375 znaków. Niezwykły wachlarz wykonano z kości słoniowej.

## Transmisję TV zakłóciły ...szczury

Jak poinformował indonezyjski dziennik „Kompas", szczególnie agresywne szczury zagnieździły się ostatnio w stacji telewizyjnej w Djakarcie. Doszło w końcu do tego, że przegryzły kabel doprowadzający prąd do studia, w wyniku czego przerwana została transmisja telewizyjna. Wznowiono ją dopiero po 10 minutach. Jednak szczury nie są jedynymi nieproszonymi gośćmi tego studia. Pracownicy skarżą się również na to, że pełno tam... węży.

## *Z czterech stron świata*

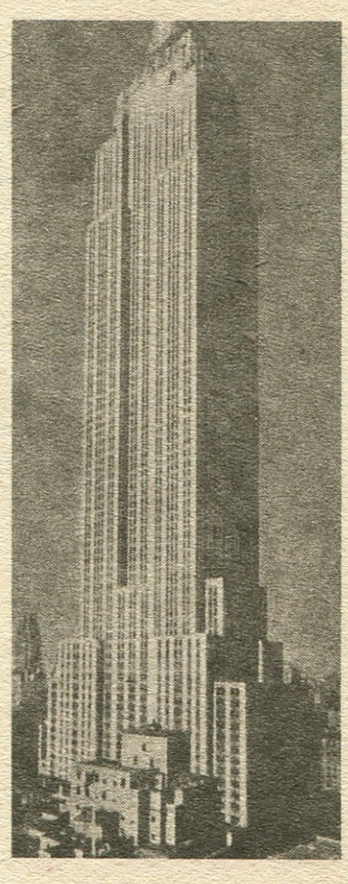

## BIEGIEM NA DRAPACZ

**(. ŁOMYK").** Nowojorski drapacz chmur Empire State Building uchodził do niedawna jeszcze za najwyższy budynek świata. Zbudowano go w latach 1929–31 i wtedy górował wysoko nad innymi gmachami. Ale kiedy wzniesiono w tym samym Nowym Jorku wyższy gmach, sława Empire State Building została przyćmiona i pewnie wkrótce zapomniano by o nim, gdyby nie... biegi. Urządza się je raz do roku z parteru na ostatnie 102 piętro. Zawodnicy-amatorzy biegną po schodach, które liczą 1860 stopni. Tegoroczny zwycięzca, student japoński dotarł na szczyt wieżowca w czasie 28 min 52 sek 09, a więc dłuższym niż trwa przebiegnięcie dystansu 10 kilometrów.

# Pomysły do naśladowania

## Nic już nas nie dzieli, a ile łączy...

„Świat Młodych" to nasza gazeta, nasz przyjaciel, który towarzyszy nam od lat. Zdecydowaliśmy się do was napisać, bo chcielibyśmy podzielić się wrażeniami z ważnego zdarzenia z naszej szkoły. Otóż w dniach 18–19 października odbyło się I Spotkanie Przyjaźni Szkół Podstawowych z Miedzichowa i Glisna. Nasze szkoły dzieli 70 kilometrów. Nie przeszkodziło to jednak, abyśmy nawiązali ze sobą przyjacielskie stosunki.

Z Miedzichowa przyjechało do nas dwudziestu najlepszych uczniów klas IV-VIII (obie szkoły systematycznie obliczają średnie wyniki nauczania). Po przyjeździe goście zwiedzili naszą szkołę. Potem, na apelu, przewodniczący obu samorządów przekazali sobie pięknie opisane historie szkół.

Następnie rozegrany został Turniej Przyjaźni. Składał się z 10 zabawnych, zręcznościowych konkurencji (np. rzut woreczkiem, przelewanie wody, mecz w „ręko-nogę").

Turniej przebiegał w prawdziwie serdecznej i przyjacielskiej atmosferze. Wygrało Glisno 50:48, a zwycięzcy otrzymali Puchar Przechodni i słodycze.

Po rozgrywkach goście z apetytem zjedli obiad przyrządzony przez uczennice VIII klasy. O godzinie 15.00 przy herbacie i słodkim placku spotkaliśmy się z panem Władysławem Zwierzchowskim – sekretarzem ZBoWiD-u i kombatantem, który opowiedział nam o historii Glisna, szkoły i swoim szlaku wojennym.

Wieczorem odbyła się dyskoteka. Wspólnie i wesoło bawiliśmy się tak jak nigdy. Ścian nikt nie podpierał. W niedzielę goście zwiedzili Glisno, Izbę Pamięci Narodowej i... z żalem nas opuścili.

Drugie spotkanie odbędzie się już w Miedzichowie. Przyślemy redakcji zaproszenie!

Dobrze się stało, że doszło do takiego spotkania. Zawarliśmy wiele przyjaźni. Będziemy wymieniać swoje prace, doświadczenia. Może inne szkoły pójdą naszym śladem? A może już organizowane są gdzieś podobne spotkania i turnieje? Chętnie nawiązalibyśmy kontakt z samorządami takich szkół, aby podzielić się ciekawymi propozycjami gier czy rozwiązaniami organizacyjnymi. W naszej szkole nad całością spotkania czuwał Samorząd Uczniowski z Glisna, zaś inicjatorem tej imprezy był nasz opiekun. Nasz samorząd pokrył też wszystkie koszty.

**Uczennice i Uczniowie VIII klasy**
**Szkoły Podstawowej w Glisnie**
**69-210 Lubniewice,**
**woj. gorzowskie.**

Bardzo nam się ten pomysł podoba. Ogromne dzięki za zaproszenie. Żeby nie wiem co, przyjedziemy.

Podobnie jak Wy – mamy prośbę do innych samorządów: jeśli organizujecie takie i podobne imprezy – piszcie! Ciekawe informacje chętnie wydrukujemy, a może nawet Was odwiedzimy! Liczymy na Was! Czekamy.

**(Red.)**

## Razem młodzi przyjaciele

Rok 1986 jest to rok, w którym Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Dobrodzieniu obchodzi 30-lecie istnienia. Zostało utworzone w 1956 r. i miało duże znaczenie dla młodzieży z pobliskich wsi. Dzięki niemu młodzież nie musiała dojeżdżać do dalszych miast, żeby się uczyć. Nasze Liceum ukończyło około 110 uczniów. Dzisiaj są oni wykładowcami wyższych uczelni, akademii, posiadają stopnie naukowe, są posłami na sejm, wielu z nich jest nauczycielami, pracują także w organizacjach młodzieżowych, niektórzy wrócili do naszej szkoły i w niej pracują. I właśnie oni – absolwenci z okazji 30-lecia naszej szkoły postanowili się spotkać. Datę zjazdu wyznaczono na 18 października.

Zjazd poprzedziły różnego rodzaju przygotowania. Dyrekcja Liceum, nauczyciele i my – uczniowie chcieliśmy, aby szkoła wyglądała jak najlepiej. Dlatego też porządkowaliśmy klasy i pracownie, teren przed szkołą. W piątek 17 października, wszystko lśniło i czekało na absolwentów. I tak nadeszła sobota 18 października. O godzinie 9.00 zadzwonił dzwonek wzywający na apel. Po apelu przeszliśmy do Domu Kultury, gdzie odbyła się część oficjalna Zjazdu, przedstawiono historię naszej szkoły. Potem była część artystyczna, którą przygotowali uczniowie Liceum. Był to program opiewający życie i twórczość naszego patrona Adama Mickiewicza. Sama brałam udział w programie, a grałam rolę Jankiela. Chociaż była to króciutka rola, miałam ogromną tremę. Program ten wszystkim się podobał. W czasie zjazdu mogliśmy zwiedzić wystawę (w budynku szkoły), która ukazywała nasze miasto Dobrodzień „wczoraj i dziś" jak się rozwijało, co wybudowano. Oprócz tego była wystawa obrazów namalowanych przez moje koleżanki i kolegów.

Popołudnie absolwenci spędzili na spotkaniu ze swymi wychowawcami. Dyskretnie przyglądałam się tym spotkaniom. Przebiegały one w bardzo miłej atmosferze, można by powiedzieć, że rodzinnej. Absolwenci wspominali minione niezapomniane chwile, wspominali nauczycieli, lekcje, wydarzenia, przygody. Rozmawiali o dniu dzisiejszym, czym są, gdzie pracują? Czy spełniły się ich marzenia? Niejeden z nich płakał żałując, że są to tylko wspomnienia.

Pomyślałam sobie wtedy, jak będzie wyglądało nasze spotkanie za kilka lat? Czy będzie przebiegało w takiej miłej atmosferze? Jak my będziemy wspominali to Liceum? Według mnie miło i wesoło gdyż najpiękniejsze są chwile spędzone w szkole wśród koleżanek i kolegów. A czy spotkamy się? Spotkamy się na pewno, do tego będą nas zobowiązywały słowa wypisane na tablicy pamiątkowej: „Razem młodzi przyjaciele", a także tradycja, której początek dali nasi starsi koledzy.

**Beata**

## WAŻNE SPRAWY „KĄCIKA PRZYJACIÓŁ" I „BIURA POD"

Piszę do redakcji w sprawie „Kącika Przyjaciół". Otóż w 112 numerze „ŚM" w Kąciku zostało zamieszczone ogłoszenie, pod którym widniał mój adres. Niestety, nie ja jestem autorem tego ogłoszenia. Ktoś zrobił mi głupi dowcip i teraz z pewnością naigrawa się ze mnie. Ja jednak mam duży kłopot. Jestem zmuszony wyjaśnić kilka spraw i uprzedzić zainteresowanych ogłoszeniem, aby nie pisali do mnie. Po pierwsze – zarówno mój wiek jak i zainteresowania są nieprawdziwe, a po drugie – nie jestem zwolennikiem nawiązywania znajomości drogą korespondencyjną. Dlatego też chciałbym podziękować wszystkim, którzy wysłali do mnie listy i jednocześnie przeprosić, że z wyżej wymienionych powodów nie odpiszę na nie.

**Tomasz**

★

Bardzo lubię „Świat Młodych" i od dawna jestem waszym stałym czytelnikiem. Przeglądając gazetę, często zwracam uwagę na ogłoszenia zamieszczone w biurze „POD". Niedawno znalazłem tam osobę, której ogłoszenie zainteresowało mnie. W zamian za różne zdjęcia i plakaty o Limahlu oferowała ona plakaty i informacje o innych zespołach i solistach. Napisałem list, wysyłając w nim zdjęcia Limahla i prosząc o przysłanie fotosów Shakin Stevensa oraz grup – Modern Talking i Wham. Długo czekałem na odpowiedź, aż w końcu postanowiłem napisać ponownie. Niestety, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Jestem rozczarowany i zły, że padłem ofiarą nieuczciwej osoby albo czyjegoś żartu. Może wyciągam zbyt pochopne wnioski, ale czy osoba uczciwa postąpiłaby w taki sposób? Albo wysłałaby mi żądane zdjęcia, albo jeśliby ich nie posiadała – odpisałaby, że nie może spełnić mojej prośby i odesłała moje. Mam nadzieję, że mój przypadek należy do sporadycznych ale chciałbym ostrzec czytelników przed nieuczciwymi korespondentami.

**„Zbigniew"**

★

Piszę w sprawie „Kącika Przyjaciół". Jest to, moim zdaniem, jedna z najciekawszych pozycji w gazecie. Umożliwia zawarcie trwałych przyjaźni, znalezienie bratniej duszy osobom samotnym, powiększenie grona znajomych. Kilkakrotnie nosiłam się z zamiarem napisania do osób, których listy były zamieszczone w „KP". W końcu znalazłam cztery interesujące propozycje. Osoby te miały podobne do moich zainteresowania i wierzyłam, że będę mogła nawiązać z nimi trwałą korespondencję. Napisałam do nich. Po kilkudziesięciu dniach oczekiwania na odpowiedź straciłam prawie nadzieję. Łudziłam się jednak, że listy zawieruszyły się gdzieś na poczcie albo, że adresaci dostali tak dużo listów, że nie byli w stanie odpowiedzieć na wszystkie. Postanowiłam napisać ponownie. I znów nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Czy osoby, do których napisałam nie chciały, czy z różnych powodów nie mogły mi odpisać, czy stałam się ofiarą czyjegoś żartu, a może zależało im jedynie na ukazaniu się ich nazwisk w gazecie? Na pytania te nie otrzymam odpowiedzi. Fakt pozostaje faktem, że osoby te okazały się nieuczciwe i niepoważne.

**Beata**

★

Pytania stawiane przez Beatę z pewnością mogą pozostać bez odpowiedzi. Ich wyjaśnieniem jest zainteresowana zarówno redakcja jak i poszkodowani czytelnicy. Dlatego zwracamy się ze stanowczym żądaniem do osób, których dotyczyły powyższe listy o wyjaśnienie sprawy. Wierzymy, że starczy Wam na to odwagi, skoro starczyło Wam jej na tak nieuczciwe potraktowanie swoich korespondentów. Jeżeli jednak stchórzycie, wówczas osobiście podejmiemy interwencję. Wasze adresy mamy, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy Was np. odwiedzili.

Chcemy jednak dodać (gwoli sprawiedliwości), że Kącik Przyjaciół i Biuro POD spełniają swoje pożyteczne cele i służą dobrze solidnym czytelnikom. Wielu z nich zawarło serdeczne przyjaźnie, wielu dokonało atrakcyjnych wymian. Ufamy, że nadal tak będzie. Niesolidnych uczestników KP i Biura POD nie życzymy sobie ani my, ani uczestnicy tychże kącików.

**(Red.)**

## BIURO POD

● Pilnie poszukuję 1, 2, 3 i 4 numeru „Bajtka". W zamian oferuję polskie i zagraniczne plakaty muzyczne. **Magdalena Dabijan, ul. Bohaterów Stalingradu 13/2, 41-909 Bytom;** ● Bardzo zależy mi na zdobyciu książek o tematyce szachowej. W zamian odstąpię plakaty m.in. Limahla, Whamu, Neny. Mogę również odkupić. **Wojciech Błajda, ul. J. Korczaka 19, 47-408 Racibórz;** ● W zamian za wszystkie materiały poświęcone psom (widokówki, plakaty, kalendarze, książki, zdjęcia), odstąpię pocztówki z końmi, ptakami, kwiatami i innymi zwierzętami. **Paula Bąkowska, Pl. 15 Grudnia 26/3, 57-220 Ziębice** ● Poszukuję książek związanych z jeździectwem, hodowlą koni, hippiką, a także czasopisma „Koń Polski", oprócz roczników: 85, 86. W zamian oferuję następujące pozycje książkowe; M. Brand – „Pogromca" (1 i 2 część). W. Żukrowski „Okruchy weselnego tortu", E. Hemingway – „Stary człowiek i morze", A. Wydmiński – „Witek poszukiwaczem skarbów", A. Szklarski – „Tomek wśród łowców głów", A. Fredro – „Śluby panieńskie", H. Sienkiewicz – „Latarnik", M. Konopnicka – „Nasza szkapa", Z. Nałkowska – „Medaliony", J. Kochanowski – „Odprawa posłów greckich", L.M. Montgomery – „Ania na uniwersytecie", M.Rodziewiczówna – „Straszny dziadunio", K. Gless – „600 rad dla miłośników koni", J. Urbankiewicz „Gdzie są konie z tamtych lat", **Anita Sosnowska, ul. 1 Maja 54/97 – 41-300 Dąbrowa Górnicza;** ● Pilnie poszukuję 84-91 oraz 94 numeru „Świata Młodych" z b.r. oraz numerów „Świata Młodych", w których znajdują się artykuły z cyklu „Nie tylko Wielki Manitou" **Robert Pospieszny, ul. W. Sikorskiego 19/9, 64-400 Międzychód;** ● Bardzo pilnie poszukuję podręczników do I klasy LO: języka niemieckiego, języka łacińskiego, geografii, zbioru zadań z chemii, a także J. Reissa – „Małej historii muzyki", małego słowniczka muzycznego, słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego. W zamian oferuję plakaty, zdjęcia muzyczne, informacje dotyczące muzyków i grup muzycznych, polskie i angielskie teksty piosenek. Mogę również zapłacić, **Dorota Kasperek, Pisarzowice 219, 32-632;** ● Poszukuję książki E. Jackiewiczowej – „Tancerze". W zamian oferuję K. Makuszyńskiego – „O dwóch takich co ukradli księżyc", A. Szklarskiego – „Orle pióra", **Katarzyna Hazmek, ul. Leonarda 5/25, 20-625 Lublin** ● W zamian za pocztówki z psami i kotami odstąpię rozmaite naklejki i plakaty wykonawców rockowych. **Paulina Gielniak, os. B. Chrobrego 28 G/66, 60-681 Poznań;** ● W zamian za książki: E. Niziurskiego – „Adelo, zrozum mnie" i „Niewiarygodne przygody Marka Piegusa", Z. Nienackiego – „Pan Samochodzik i wyspa złoczyńców", S. Lema „Powrót z gwiazd" pragnę zdobyć zdjęcia, plakaty, felietony i wszelkie publikacje dotyczące Presleya oraz książki: „Rock od Presleya do Santany" lub „Elvis" **Andrzej Michalak, ul. Jędrzychowska 77, 65-385 Zielona Góra;** ● Poszukuję notowań listy przebojów pr. III od 176–185. **Jolanta Nierychło, ul. Doniecka 5/4, 42-600 Tarnowskie Góry;** ● Pilnie poszukuję książki W. Hensla, „Archeologia żywa" i „Bogowie, groby, uczeni". W zamian oferuję następujące książki: L.J. Okoń, „Tecumseh", W. Wyganowski – „Gwiazdy i lęk", N. Wielmina – „Lodowy sfinks", Z. Szczepaniak – „Przygodzie na imię Pogoria", B. Czubasiewicz – „Z workiem po słońce", W. Zawada – „Globus i piłka", S. Pigoń – „Z Komborni w świat", M. Tchórzewski – „Wiosna spełnionych nadziei", R. Chandler – „Żegnaj laleczko", **Iwona Jarszak, ul. K. Świerczewskiego 18/6, 21-100 Lubartów;** ● Pilnie poszukuję książek o hodowli ryb akwariowych. Mogę je odkupić lub wymienić na książki: K. Strzelewicza – „Wyspa bogów", S. Pagarzewskiego – „Więźniowie skalnego grodu", A. Mickiewicza – „Pan Tadeusz" oraz niektóre książki K. Maja. **Tomasz Mierzejewski, ul. Grunwaldzka 9a/22, 10-123 Olsztyn;** ● W zamian za duży lub mały słownik polsko-francuski, francusko-polski, polsko-łaciński i łacińsko-polski, atlas geograficzny dla kl. VI–VIII odstąpię: B. Prusa – „Placówkę", J. Mitkowskiego – „Karate sportowe", J. Krasińskiego – „Gdybyś poszedł pierwszy", J. Guze – „Siedem budowli Europy", J. Chociłowskiego, „Siedem spotkań z Azją", **Wiesław Strzelecki, Kaźmierzowo, 87-123 Dobrzejewice,** ● Poszukuję książek do I kl. LO z wyjątkiem historii, fizyki, chemii i języka rosyjskiego, **Paweł Michalski, os. E. Plater 8B/7, 66-620 Gubin;** ● Poszukuję książek z serii „Z Budzikiem": „Jak zostać poliglotą", „Jak wytrzymać z własną rodziną", „Jak pokonać własne lenistwo", „Jak wygrać wyścig z czasem" i innych z tej serii. Książki te odkupię lub wymienię na inne młodzieżowe **Maria Śmietana, ul. Wiejska 11/7, 58-304 Wałbrzych;** ● Odkupię lub wymienię na inne książki cały komplet książek do II klasy LO. **Julita Golmento, Ośrodek Zdrowia 63a, 28-116 Raczyce,** ● Poszukuję książki S. Sękowskiego „Pierwiastki w moim laboratorium". W zamian oddam książkę R. Kapuścińskiego – „Wędrówka w krainę chemii", **Piotr Pośpiech, ul. Gen. de Gaulle'a 134/8, 41-800 Zabrze.**

## REDAKCYJNA POCZTA

### Moje życie to dom – szkoła, szkoła – dom

Moi rodzice na nic mi nie pozwalają. Mam tylko siedzieć w domu i uczyć się. Dom – szkoła, szkoła – dom, oto całej moje życie. Czasami, bardzo rzadko, pozwalają mi wyjść przed dom pograć w piłkę i to wszystko. Nawet nie wolno mi pójść gdzieś dalej z psem na spacer, bo – jak mówią – takiemu małemu pieseczkowi wystarczy spacer przed domem w ogródku.

Miałam chłopaka. Dobrze się rozumieliśmy. Chodziliśmy na spacery, do dyskoteki. Musiałam jednak zawsze, gdy się z nim umawiałam, okłamywać rodziców – a to że mam zawody, a to, że kółko zainteresowań. Gdy kiedyś mama zobaczyła mnie z Tomkiem w parku, zrobiła awanturę i kategorycznie zabroniła mi się z nim widywać. Jestem uparta i nawet nie próbowałam zrywać naszego związku. Ale długo trwać tak nie mogło. Tomek był już tym zmęczony. Choć widzieliśmy się raptem 5 minut, musiałam lecieć do domu. Mnie też to zmęczyło. Zerwaliśmy ze sobą. Czy nie mam prawa mieć chłopca, nie mam prawa do swojego życia? Może ktoś mi poradzi, jak przekonać rodziców, że nie mają racji.

**„Mała"**

### Odmieniła moje życie

Mam 13 lat, chodzę do VIII klasy. Cztery lata temu do naszej klasy przyszła nowa koleżanka. Po krótkim czasie zaprzyjaźniłyśmy się. Przyjaźń z Kasią odmieniła mnie i całe moje życie. Dotychczas byłam szarą, smutną dziewczyną. Mało interesowało mnie, co działo się dookoła. Jednak Kaśka tak mną pokierowała, że nie tylko zmieniłam styl ubierania się i fryzurę, ale przede wszystkim styl życia.

Teraz jestem ciągle uśmiechnięta. Są takie dni, że od ciągłego, „rechotania" bolą mnie mięśnie twarzy. Mówią na nas w klasie papużki-nierozłączki. Wiem, ile zawdzięczam Kasi. Uważam ją za swoją naj– naj– najlepszą przyjaciółkę!

Samotni i smutni! Nie traćcie nadziei. Może i dla Was los będzie tak łaskaw, jak dla mnie i spotkacie prawdziwego przyjaciela, który wniesie w Wasze życie radość.

**„Huana"**

### Zmień się, dziewczyno!

Uczę się średnio, mam 15 lat. Niedawno poznałem Agnieszkę. Spodobała mi się. Zaczęliśmy się spotykać. Przez trzy tygodnie było dobrze, ale potem coś się zmieniło. Jest dziwna, przygnębiona, spotyka się ze mną wtedy, gdy zapada zmrok, a w dzień w ogóle mnie nie zauważa, nawet nie odpowiada na moje „cześć".

Może, gdy wydrukujecie ten list, Agnieszka przeczyta go i się zmieni.

**Hypsiol z Poznania**

**OD REDAKCJI: Nie licz na to, że po przeczytaniu wydrukowanego listu twoja dziewczyna zmieni się. Przecież druk nie ma mocy czarodziejskiej! Musisz sam sobie z tą sprawą poradzić i wyciągnąć z Agnieszki co ją naprawdę gnębi. A może już nie chce się z Tobą spotykać, tylko nie ma odwagi tego wprost powiedzieć? (hm)**

## Załatwić z samym sobą

# SEJF

Stała sobie w biurze szafa. A właściwie sejf. Całkiem spory, wysoki na 70 cm, szeroki na pół metra. Kiedyś, kiedyś ktoś postanowił zobaczyć, co ten sejf chowa w swoim wnętrzu, ale on nie pozwolił się otworzyć. Wezwano ślusarza, widać jednak nie był to fachowiec – złota rączka, bo z sejfem sobie nie poradził. Nie, to nie. Machnięto ręką na tajemnicę pancernej skrzyni i tak już zostało: sejf zamknięty, a ciekawość ludzka uśpiona. Lata płynęły, zmieniali się urzędnicy, jedni odchodzili na emeryturę, inni zaczynali swoją pierwszą pracę, a pancerna szafka stała sobie w kącie, a może tkwiła wewnątrz ściany. Stoi, to stoi, widocznie ma tu stać – tak myślano o zawalidrodze, a prawdę mówiąc nie myślano o niej wcale – wrosła w krajobraz biurowego pokoju, była jego stałym elementem, omiatano ją niewidzącym wzrokiem. Po co się nią interesować: papierów ważnych nikt w niej nie trzyma, herbaty ugotować się na niej nie da, usiąść na niej nie da rady...

Aż tu pewnego razu pojawił się w urzędzie gminy kolejny nowy naczelnik. Rzucił okiem na pancerne pudło, szarpnął drzwiczkami i... dał spokój. Widać ciekawość niektórych ludzi wolno dojrzewa. Ta rosła osiem lat. Naczelnik się jednak kiedyś zeźlił, wezwał fachowca. Tym razem był to fachowiec co się zowie i sejf otworzył. A w sejfie leżały sobie bezpiecznie i spokojniutko: czapka niemieckiego policjanta, dwa pistolety i dokumenty z lat 1933–1944 dotyczące spraw dziejących się w mieście i okolicy.

Wbrew pozorom nie jest to wcale anegdotka – rzecz się zdarzyła naprawdę, o czym doniosła pewna wojewódzka gazeta. Historyjka jest trochę wstydliwa, więc lepiej nie ujawniajmy, gdzie się i komu przytrafiła. Przez czterdzieści parę lat ludzie chodzili codziennie koło nieprzydatnego mebla nie zaglądając do środka – nie do wiary! A mogło w nim przecież siedzieć coś bardzo groźnego, albo może bardzo cennego...

Kręciłam z dezaprobatą głową nad ludzką bezwładnością, wręcz gamoniowatością czytając prasową notatkę o sejfie i coś niepokojącego po tejże głowie mi się snuło. Jakby jakieś przypomnienie, które nie ma odwagi się skonkretyzować. Z tych co to już, już prawie wiesz o co chodzi, a przecież uparcie się rozmydla. I wreszcie je przyłapałam.

To taka historia. Była mi bardzo, ale to bardzo potrzebna pewna rzadka książka. I to pilnie, i to na dłużej, do jakiejś pracy na studiach. W bibliotekach trudno ją było złapać. Obeszłam i obdzwoniłam wszystkich krewnych i znajomych. Wszystkich też zmobilizowałam do tego, by szukali książki u swoich znajomych – stworzyłam liczny oddział prywatnych detektywów. I nic. Kiedy żaliłam się rodzicom, że takiego mam pecha, ojciec powiedział spokojnie: Przecież ta książka jest w domu. Naprawdę była! Stała sobie na półce lata całe, chyba od początku świata i to w bardzo widocznym miejscu. Tylko że ja biblioteki rodziców nie dostrzegałam już od lat. Kiedyś jako dziecko nieco w niej szperałam, ale wszystko w niej było „za mądre", nie dla mnie. I tak już zostało – nie dla mnie. Dopiero to głupie zdarzenie sprawiło, że odkryłam jej półki dla siebie. Cóż to była za kopalnia skarbów...

Ile takich sejfów przegapia się w życiu? Znałam pienińskiego górala, który nigdy w życiu nie wszedł na Trzy Korony, mieszkankę Warszawy, która nigdy w życiu nie była w teatrze, człowieka, który od czasu opuszczenia szkoły nie przeczytał żadnej książki, kobietę mieszkającą lata całe nad jeziorem, nie umiejącą pływać... Ilu z nas zna wschody i zachody słońca?

Sejfy-ludzie. Nie , żeby tacy skryci, po prostu przez nas nie dostrzeżeni. Pewien znajomy mój profesor nie mógł się od wizyt młodych ludzi opędzić. Prawie nie wychodzili z jego domu. Bo też był to fascynujący człowiek z ogromną wiedzą, urokiem towarzyskim, a i światową sławą. A jego kilkunastoletnia córka widziała w nim wyłącznie uciążliwego faceta, który domaga się powrotów do domu przed 10 wieczorem. Bo ktoś kogo ma się na co dzień, od dziecka, kto daje swoją powszednią obecność – rzadko budzi naszą ciekawość. Nieczęsto odczuwamy ochotę dogrzebania mu się do środka. A przecież ten „środek" zawsze jest wart poznania.

Powszedniość jakichś sytuacji, stałość jakichś układów zaciera ostrość widzenia ich. Jest tak, bo jest, zawsze tak było, odkąd pamiętamy. Czasem ktoś nowy, kto się pojawia w klasie, drużynie, na podwórku, w koleżeńskiej paczce zadaje proste pytanie: dlaczego? Dlaczego słuchacie pokornie wszyscy tego typa? Przecież on nie jest ani mądry, ani silny. Dlaczego klasa robi sobie pośmiewisko z iksa? Czy jest w nim coś głupiego albo śmiesznego? Dlaczego nikt nie reaguje na cyniczne lizusostwo igreka, który donosikami usiłuje wypracować lepsze stopnie? No, dlaczego? I nie umiemy odpowiedzieć, bo nigdy sami nie zadaliśmy sobie tego pytania. – Bo tak jest, bo tak było zawsze, czego się czepiasz – opędzamy się od dociekliwego. – Nie podoba się, możesz iść gdzie indziej. – Dociekliwi pytalscy nieczęsto bywają uparci. Kiedy się przyzwyczają, przestaną widzieć to, co ich irytowało i ciekawiło. I wtedy trzeba czekać na jakiegoś nowego, który się rozejrzy i zapyta: dlaczego? Czy rzeczywiście trzeba czekać...?

Warto to przemyśleć z samym sobą.

**EWA DROBNIK**

## Portrety polskie

# Najserdeczniejsza służba

**Na** archiwalnej, niewyraźnej fotografii stoją obok swoich druhen. Druga od lewej, oznaczona krzyżykiem – to Irena Brzozowska, która dopiero po 26 latach odnalazła swoją siostrę w NRD; druga od prawej, u samej góry – to Erna Jasik, do Harcerskiego Domu Dziecka w Starych Gliwicach przyprowadzili ją milicjanci, tylko dzięki wytrwałości Jadwigi Kupkowej odnalazła swoją matkę w pobliskich Szombierkach; nieco poniżej Erny – Karol Gasner przywieziony tu wprost ze szpitala, po 19 latach, w przeddzień swojego ślubu odzyskał matkę. W środkowym rzędzie wśród podopiecznych stoją ciche i skromne bohaterki tej opowieści – druhny **Agnieszka Deńczykówna, Jadwiga Kupkowa, Magdalena Kaszcianka** i **Wiktoria Walówna.**

Służba dziecku była dla nich zawsze najświętszym obowiązkiem. Zresztą trwa ona do dzisiaj. Piszą, poszukują dawno zatartych śladów, wertują setki pożółkłych dokumentów, w nadziei, że może wreszcie... Zdarza się, że ich zabiegi zostają uwieńczone powodzeniem. Czyż może być coś bardziej radosnego od przywrócenia matce utraconego dziecka?

Zaczęło się to 41 lat temu. Po wyzwoleniu Śląska do ośrodka Śląskiej Chorągwi Harcerek w Buczu koło Skoczowa zaczęły ściągać te, ocalałe z wojennej zawieruchy. Była wśród nich Jadwiga Kupkowa. Dotarła do Bucza wprost z Niemiec, z przymusowych robót. Energiczna, zaradna zwróciła na siebie uwagę przełożonych, którzy powierzyli jej służbę w Domu Małych Dzieci w Buczu. Niedługo jednak tam przebywała. W październiku 1945 roku władze administracyjne województwa śląsko-dąbrowskiego oddały do dyspozycji Komendy Śląskiej Chorągwi Harcerek dwa zrujnowane domy w Starych Gliwicach, przeznaczając je na Harcerski Dom Dziecka i ośrodek szkoleniowy. Zadanie zorganizowania, a następnie kierowania obiema placówkami polecono właśnie Jadwidze Kupkowej.

– *Pamiętam chwilę, kiedy przyjechałam do Gliwic i po raz pierwszy obejrzałam te domy. Położone z dala od centrum miasta, przy ulicy Łabędzkiej, przedstawiały obraz nędzy i rozpaczy. W budynku przeznaczonym na ośrodek szkoleniowy nie było ani okien, ani drzwi, w dodatku wszystko było rozszabrowane. Należało zacząć od sprzątania* – opowiada druhna Kupkowa. – *Pomogły mi instruktorki harcerskie z Łodzi, które pod przewodnictwem Łucji Zawadzianki błyskawicznie uporały się z tym bałaganem. Drugi dom, niemal całkowicie zrujnowany, wymagał kapitalnego remontu. Z pomocą pospieszył ówczesny wojewoda śląsko-dąbrowski – gen. Aleksander Zawadzki, przeznaczając na ten cel wielką wówczas kwotę 100 tys. złotych. Później dołożył jeszcze 20 tysięcy. Dzięki darom wojewody i wydatnej pomocy wojska już wiosną 1946 roku Harcerski Dom Dziecka – wyremontowany, odnowiony i wyposażony w niezbędny sprzęt był gotów na przyjęcie pierwszych wychowanków.*

Kadra w składzie: Jadwiga Kupkowa – kierowniczka Harcerskiego Domu Dziecka i administratorka ośrodka szkoleniowego, Magdalena Kaszcianka – zaopatrzeniowiec, Wiktoria Walówna – wychowawczyni i Agnieszka Deńczykówna – gospodyni z niecierpliwością oczekiwała na przyjazd dzieci.

Pierwsze przybyły do Starych Gliwic 7 czerwca 1946 roku z bytomskiego Pogotowia Opiekuńczego. Erich, Marysia, Irma i Gerda pochodzili z jednej rodziny. Wprawdzie ich imiona brzmiały obco, ale cała czwórka mówiła po polsku. Wkrótce też okazało się, że ich rodzice żyją, ojciec nie powrócił jeszcze z niewoli, a matka nie była w stanie utrzymać tak licznej gromadki. Dla tego rodzeństwa pobyt w Harcerskim Domu Dziecka miał być jedynie etapem przejściowym.

Z czasem Harcerski Dom Dziecka zaczął tętnić życiem. Wciąż przywożono doń dzieci, których tożsamość budziła wiele wątpliwości, których rodzice zaginęli w nieznanych okolicznościach, na froncie, w obozach koncentracyjnych. Pewnego razu milicjanci przyprowadzili malutką, nędznie odzianą, wygłodniałą dziewczynkę. Niewiele potrafiła powiedzieć o sobie. Pamiętała jedynie swoje imię i nazwisko, a także pierwszą literę miejscowości, z której pochodziła. Po wielu żmudnych poszukiwaniach udało się ustalić tożsamość Erny Jasik i odszukać w pobliskich Szombierkach zrozpaczoną zaginięciem dziecka matkę.

Moment radosnego spotkania Erny z matką zapadł głęboko w serce druhny Jadwigi. Stał się przełomowym momentem w jej „służbie dziecku". Uwierzyła, że oprócz zapewnienia swoim podopiecznym należytych warunków życiowych może im ofiarować o wiele więcej.

Na biurku druhny Jadwigi tymczasem rosły sterty listów. Codziennie listonosz wysypywał z przepaścistej torby odpowiedzi z Polskiego Czerwonego Krzyża, z parafii, z urzędów gminnych w całym kraju. Nierzadko na kopertach widniały jakże bolesne dla adresatki słowa – „adresat nieznany" lub „adresat nie żyje". Wiele listów wysyłanych przez kierowniczkę Harcerskiego Domu Dziecka zaginęło, wiele pozostało bez odpowiedzi. Tylko nieliczne przynosiły pomyślne wieści. Nie zrażała się niepowodzeniami, nie przerywała poszukiwań. Trwają one do dzisiaj. W jej gliwickim mieszkaniu, w starannie posegregowanych, opasłych teczkach kryje się niejeden dramat jej podopiecznych.

Pięcioletniego malca z rozbitą głową i skaleczonym kolanem przywieziono do Starych Gliwic wprost z bytomskiego szpitala. Oświadczył, że nazywa się Karol Gasner, ale nic więcej nie potrafił o sobie powiedzieć. Bardzo tęsknił za matką, a uczucie to było tak silne, że kiedy Erna odnalazła swoją matkę w Szombierkach Karol zaczął z uporem powtarzać, że on także pochodzi z tej miejscowości. Nikt wówczas nie brał na serio słów rozżalonego chłopca.

W dziewiętnaście lat później w domu Jadwigi Kupkowej zjawiła się młoda kobieta. Przedstawiła się jako narzeczona dawnego wychowanka Harcerskiego Domu Dziecka – Karola Gasnera. Prosiła o pomoc w odnalezieniu matki swojego wybranka, który wciąż wierzył, że mieszka ona w Szombierkach. Marzył o tym, że w dniu swojego ślubu zaprosi mamę na wesele i że razem będą świętować ten najszczęśliwszy dzień w jego życiu. Druhna Jadwiga postanowiła raz jeszcze spróbować. Na drzwiach kościoła w Szombierkach przykleiła zdjęcie Karola z lat dziecięcych – z prośbą o zidentyfikowanie chłopca. Skutek był natychmiastowy. W kilkanaście dni później młodzi wraz z odnalezioną matką zjawili się w mieszkaniu druhny Jadwigi. Radości nie zmącił nawet fakt, iż nazwisko Karola okazało się nieprawdziwe. Postanowił jednak pozostać przy tym, pod którym zarejestrowano go w Harcerskim Domu Dziecka.

Siedmiu wychowanków druhny Jadwigi Kupkowej zawdzięcza jej odnalezienie swoich najbliższych. Inni ciągle czekają w nadziei, że zrządzeniem losu uda im się połączyć ze swoimi rodzicami. Dzisiaj są już dorosłymi ludźmi, mają swoje rodziny, dzieci, a jednak nadal tęsknią za swoimi najbliższymi, których utracili w okrutny czas wojny.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

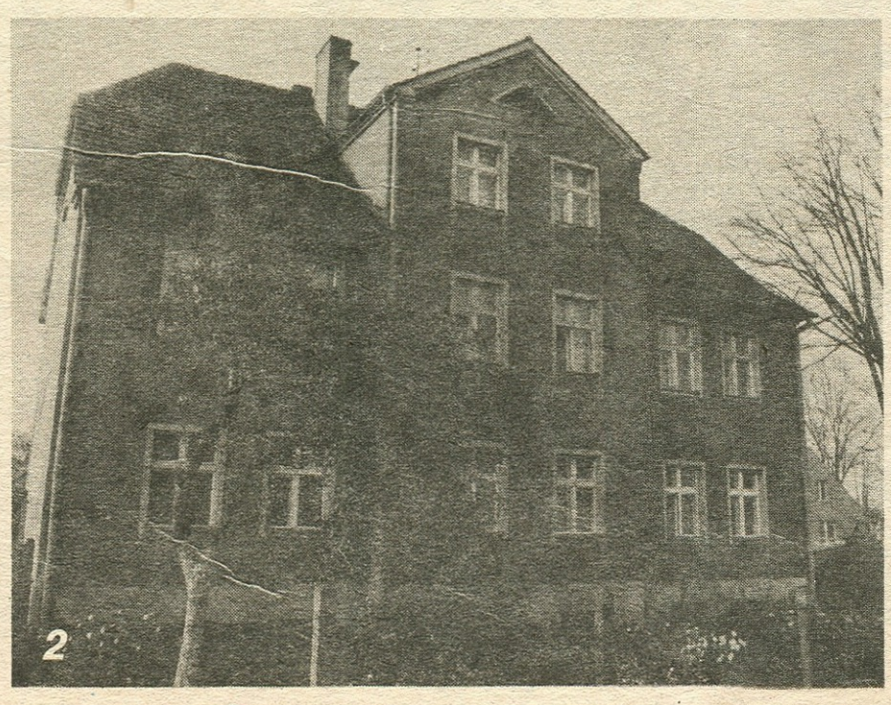

**Na zdjęciach**

***1. „Rodzinne" zdjęcie pierwszych wychowanków Harcerskiego Domu Dziecka w Starych Gliwicach***

***2. W tym budynku w latach 1946–49 mieścił się Harcerski Dom Dziecka***

***3. Tam była jadalnia, a piętro wyżej magazyn żywnościowy – objaśnia reporterowi „Świata Młodych" druhna Jadwiga Kupkowa***

Fot. **Zbigniew Bisanz i archiwum**

# Jest taka szkoła

## Ot, „drobiazgi"

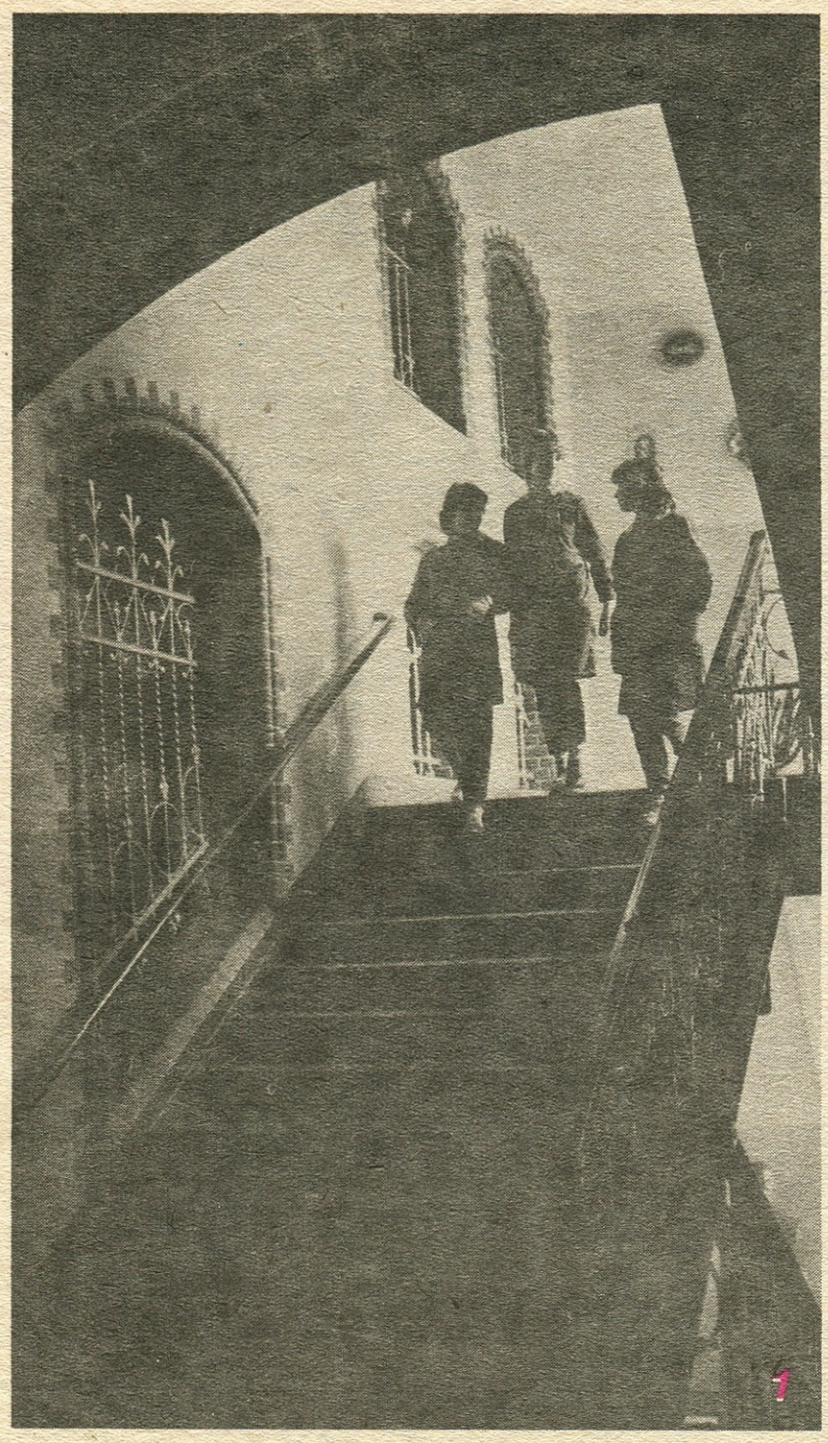

Stary budynek z czerwonej cegły, pamiętający jeszcze koniec ubiegłego stulecia. Wewnątrz mnóstwo korytarzy, zakamarków i prześwitów, trzy klatki schodowe z finezyjnymi balustradami i idealnie pasujące do tego wnętrza niezliczone łuki. I wręcz nieprawdopodobna czystość: lśniące posadzki bez jednego pyłka. Jakim cudem udaje się ją utrzymać, skoro budynek, eksploatowany przez kilka instytucji, pełen jest ludzi od siódmej z minutami aż do dziewiętnastej trzydzieści?

Po prostu się o nią dba. Podobnie jak o dziesiątki, setki kwiatów doniczkowych, pnących się ku górze, opadających wzdłuż przyokiennych ścian, przyciągających wzrok soczystą zielenią. A w czyściutkich sanitariatach, tych uczniowskich też, ręczniki, mydła i... ogólnie dostępny papier toaletowy. Też „po prostu" nie ma z nim problemu. Przecież uczniowie zbierają makulaturę, którą następnie wymieniają na papierowe rolki.

Trudno się dziwić, że w konkursie

**„Szkoła czysta – dobra nauka"**

właśnie ta szkoła zdobyła pierwsze miejsce wśród kilkudziesięciu w dzielnicy i piąte w całym wrocławskim województwie. A że w konkursie, oprócz działalności szkolnej służby zdrowia i pedagogów, punktowana była również praca młodzieży z PCK, LOK, ZHP i samorządu szkolnego, lokaty zdobyte przez szkołę świadczą, że organizacje te pracują co najmniej dobrze. Co się zaś tyczy drugiego członu hasła konkursowego, wyniki nauczania są tu bardziej niż dobre.

Tu czyli w Szkole Podstawowej nr 57 im. Gen. K. Świerczewskiego we Wrocławiu. Jednej z pierwszych członkiń Klubu Przodujących Szkół.

Wraz z Kasią, przewodniczącą samorządu szkolnego i kilkoma jej koleżankami siedzimy w jednej z sal lekcyjnych. Na stolikach pod ścianami wspaniałe zielniki, zestawy zasuszonych roślin, słowem ogólnoszkolna wystawa „Poznajemy rośliny lecznicze". Ściany natomiast udekorowane są malunkami i plakatami. Te dzieła najmłodszych uczniów ostrzegają przed chorobami brudnych rąk, namawiają do szanowania zieleni, do przyjaźni z mydłem, szczotką i grzebieniem, informują o wpływie sportu na zdrowie.

– Sport jest u nas bardzo ceniony – mówi Kasia. – W samorządzie, oprócz tradycyjnych sekcji (dekoracyjnej, dyżurów, prac społeczno-użytecznych), a także instytucji samorządowych łączników z ZHP, PCK, SKO i biblioteką, jest również sekcja sportowa. Uczestniczy ona w organizowaniu mistrzostw sportowych poszczególnych klas, zawodów minikoszykówki dla klas czwartych, „Biegu ku słońcu" dla maluchów. Tradycją stały się wybory sportowca i sportsmenki szkoły. A także organizowany z rozmachem, zwykle pod koniec roku szkolnego, Dzień Sportowca: wielkie międzyklasowe zawody w piłce nożnej, koszykówce, siatkówce, lekkoatletyce. SKS zaś bryluje w zawodach dzielnicowych.

Sport to wszak rodzony brat turystyki. A ona dopiero święci w tej szkole prawdziwe triumfy. Ponad stuosobowe Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne

**„Mali perpedesi"**

pęka w szwach. Chętnych jest jeszcze więcej, lecz opiekunka koła (od 15 lat), nauczycielka geografii Władysława Plaminiak, mimo pomocy drugiej koleżanki, nie dałaby sobie rady z większą jeszcze gromadą. Ale naprawdę nie tylko liczba członków świadczy o tym kole. Mają już swoje bogate tradycje i obyczaje. Ot, choćby taka ceremonia przyjmowania nowych.

Żółtodziobowi zakłada się na oczy opaskę. Przecież turyście bardzo potrzebna jest intuicja! Powinien mieć też przy sobie smoczek (wszak to na razie jeszcze turysta – niemowlę) i roboczy fartuch (turysta powinien być gospodarny). I teraz musi przejść kilka niezbędnych testów. Test na rozśmieszanie, bo kto widział turystę bez poczucia humoru? Test na inteligencję – nie trzeba chyba tłumaczyć czemu akurat taki uznany został za niezbędny. No i, obowiązkowo, test na uszykowanie w ciągu 10 minut pysznej potrawy z kilku składników. Jeszcze tylko prezes koła, Tomek, ubrany w okolicznościową czapeczkę, skróci delikwentowi włosy i już można, za pomocą mapy fizycznej Polski, pasować go na turystę z prawdziwego zdarzenia.

– To, że uczestniczymy w dziesiątkach wycieczek, biegów i rajdów, nie jest chyba czymś wyjątkowym? – upewnia się Agnieszka. – Ale, my ponadto sporządzamy monografie. Możemy się pochwalić monografią naszego osiedla, naszej dzielnicy Wrocław Fabryczna, monografią o ciekawym człowieku – panu Antonim Trzasce, bohaterze II wojny światowej, monografią naszego koła.

Adama najbardziej satysfakcjonuje możliwość poznawania swojego kraju i zdobywanie odznak turystycznych. Inni popisują się zbiorem medali, pucharów, dyplomów, książek. Koło otrzymywało już, za zdobywanie czołowych miejsc w olimpiadach wojewódzkich PTTK, wysokie nagrody pieniężne, nagrody w formie wycieczek lub konkretnych przedmiotów. Kiedy np. dostali 6 tys. złotych, za to, że są jednym z najlepiej pracujących kół w dzielnicy, natychmiast przeznaczyli je na kupno wymarzonego namiotu.

Jako największe osiągnięcie Zbyszek wymienia zajęcie 2 lata temu 11 miejsca w Olimpiadzie Ogólnopolskiej. Ola zaś opowiada, jak to ostatnio ponad 50 osób uczestniczyło w rajdzie z okazji Międzynarodowego Zlotu Pokoju i V Wrocławskich Dni Turystyki na przełomie września i października.

– A pamiętacie II Wiosenny Zlot SKKT-PTTK? – wspomina Tomek. Przy okazji tych wspomnień od razu można się dowiedzieć, jak powinien wyglądać prawdziwy turysta. Oczywiście tak, jak oni wyglądali wtedy: plecak, flanelowa koszula w kratkę, dżinsy, adidasy lub trampki, kangurka, czapeczka, chlebak lub plecak. W plecaku zaś mapa, skarpetki i buty na zmianę. Dobrze, jeśli drużyna dysponuje gitarą.

– Turysta może mieć krótkie spodenki, a musi – uśmiech na twarzy. Jeśli zaś bolą go nogi, nie szkodzi. Dojść może także i na czworakach – uzupełniają.

Na najbliższą sobotę (rozmawiamy w październiku) planują rekreacyjną wycieczkę do Obornik i Trzebini, połączoną ze zbieraniem grzybów. Na niedzielę zaś – udział w biegach na orientację „O Puchar Ślęży". Za dwa tygodnie odbędzie się V Bieg Na Orientację o mistrzostwo szkoły. Nie tylko dobrze pracują sami, ale u nich właśnie jest swoiste centrum turystyki w dzielnicy: to tu szkolą się inne koła („my załatwiamy instruktora"), to tu odbywają się pokazy mody turystycznej, wieczornice krajoznawcze z gawędami, śpiewaniem i skeczami, dyskoteki turystyczne z udziałem zaprzyjaźnionych szkolnych kół dzielnicy.

Dobrze prowadzone przez uczniów dyżury na korytarzach i w stołówce, loterie fantowe, z których pieniądze przeznaczone są na książeczki mieszkaniowe dla dzieci z domu dziecka i na Szpital Matki Polki, akcje pod choinkę, dyskoteki, zabawy i bal noworoczny, dzień wiosny i kolorowe dni w soboty, wybory miss i mistera szkoły, te i inne „drobiazgi" powodują, że do starego czerwonego budynku szkoły przy ulicy Jemiołowej idzie się na ogół z radością.

**EWA KOSIŃSKA**
Fot. **Mieczysław Włodarski**

**Na zdjęciach**

***1. Klatka schodowa jak w pałacu królewskim***
***2. Kasia i jej koleżanki są dziś ubrane na galowo, pełnią bowiem rolę gospodyń podczas spotkania pedagogów szkolnych z okazji II Tygodnia Kultury Zdrowotnej w ich dzielnicy***
***3. Turyści przy swoich skarbach***

# MOTOCYKLOWA PIŁKA

Drużyny liczą po pięciu zawodników: bramkarz, obrońca i trzech napastników. Tylko ten pierwszy może grać bez motocykla. Mecz trwa 80 minut i składa się z czterech tercji. Piłka ma ciężar 1 kg, średnicę 40 cm. Za drastyczne przewinienia obowiązuje rzut karny z 16 m lub usunięcie z boiska. Boisko wymiarami zbliżone jest do futbolowego.

W ZSRR motocyklowa piłka jest niezwykle popularna. W dwóch ligach występuje dwadzieścia drużyn. Najważniejszym w kraju trofeum jest Puchar Związku Radzieckiego. Najlepsi gracze tworzą reprezentację ZSRR, która od lat bierze udział w rozgrywkach o Puchar Europy. Ta nagroda przypadła radzieckiemu zespołowi aż czternastokrotnie.

A teraz kilka szczegółów o samej grze. Zawodnicy mogą prowadzić piłkę nogą lub przednim kołem motocykla, strzelać i podawać głową, nogą lub kołem. Powyższych czynności nie wolno wykonywać ręką. Szybkość osiągana przez motocyklistów wynosi nawet 60-70 km/godz. Niektórzy twierdzą, że ta dyscyplina jest bardziej widowiskowa aniżeli zwykły futbol. **(zp)**

## Komputer kontrolujący kopiarkę

**NRD (PAI).** W Kombinacie Sprzętu Ciężkiego Nobas w Nordhausen (NRD) skonstruowano urządzenie kontrolujące agregaty koparek uniwersalnych. W kabinie kierowcy znajduje się komputer kontrolujący stan paliwa, temperaturę silnika, obroty i stan urządzeń hydraulicznych. Nawet najmniejsze błędy w maszynie mogą być bardzo szybko zlokalizowane, co znacznie skraca czas jej naprawy.

## Ultrafiolet czyści wodę

**PARYŻ (PAP).** W jednym z basenów stolicy Francji woda oczyszczana będzie nie tylko przy zastosowaniu „tradycyjnego" chloru, lecz również promieniami ultrafioletowymi. Specjalne urządzenie do tych celów skonstruował duński naukowiec i pływak Paul Kaas.

Jego aparat składa się z trzech komór, przez które przepływa nachlorowana woda: w pierwszej jest ona nagrzewana przez promienie podczerwone; w drugiej pochłaniany jest chlor, a w trzeciej promienie ultrafioletowe niszczą organizmy wywołujące choroby.

Interesujące jest, że okres gwarancyjny eksploatacji aparatu wynosi 25 lat.

## Drewniane klejnoty

***(„Wieczór Wybrzeża").*** Lasy tropikalne stanowią jedno z głównych bogactw naturalnych Birmy. Zajmują one obszar ok. 390 tys. km kw., czyli przeszło połowę terytorium kraju. Rosną tam palisandry, bambusy i inne gatunki drzew. Szczególnie cenione jest birmańskie drzewo tekowe, słynące z łatwości w obróbce i niezwykłej odporności na gnicie.

## Krzywa wieża – w Rzymie?

**„Wieczór Wybrzeża".** Zespół ekspertów stwierdził, że cenny zabytek – historyczny ratusz rzymski stopniowo osiada, a znajdująca się obok dzwonnica zaczyna się pochylać i może runąć, nawet w przypadku niewielkich wstrząsów tektonicznych. Ratusz wzniesiono na fundamentach antycznego tabularium (archiwum w starożytnym Rzymie). Jego budowę rozpoczęto w 1143 roku.

Na razie odchylenie od pionu wieży ratusza wynosi 50 cm i daleko mu jeszcze do 4,25-metra rekordu wieży w Pizie.

Powołano komisję, której zadaniem jest zbadanie sytuacji. Nie wyklucza się ewentualności ewakuacji użytkowników budynku, tzn. pracowników władz miejskich. Komisja ma także znaleźć odpowiednie nowe pomieszczenia.

Wystąpiono też do władz centralnych o częściowe pokrycie szacowanych na 50 mld lirów (równowartość 29 mln dol) prac restauracyjnych przy zespole ratuszowym.

# ATLANTYK ZA SZYBĄ

**To akwarium jest gigantyczne i egzotyczne. Nic dziwnego, że tłumy odwiedzają je przez cały rok, a latem, gdy przez Trójmiasto przelewają się wczasowicze, dostać się tu – to wprost sukces. Mieści się w Gdyni, przy Morskim Instytucie Rybackim, powstało w 1971 roku, a jego oficjalna nazwa brzmi: Muzeum Oceanograficzne i Akwarium Morskie w Gdyni.**

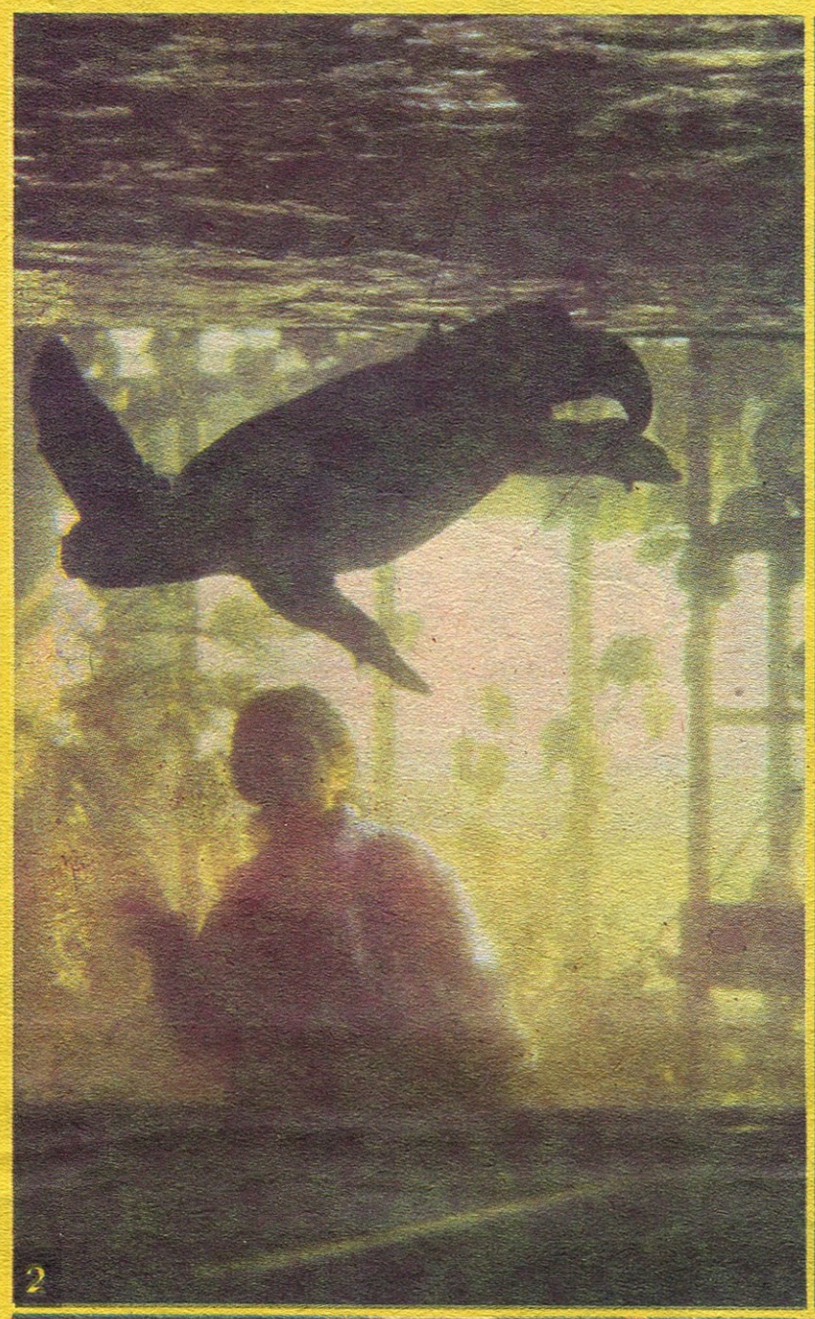

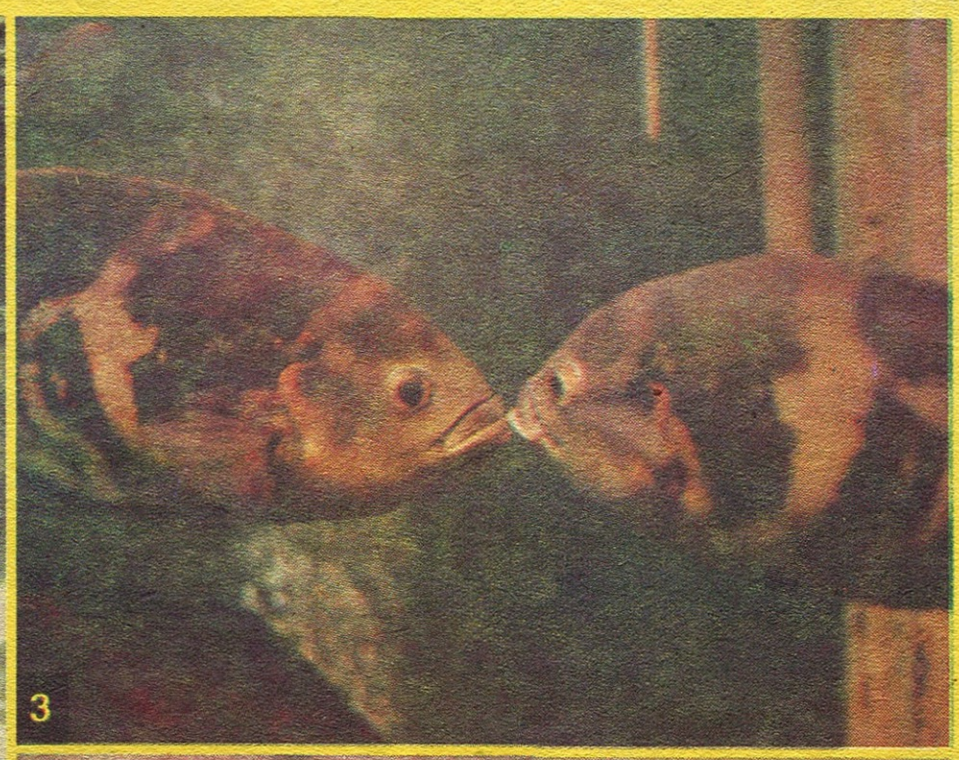

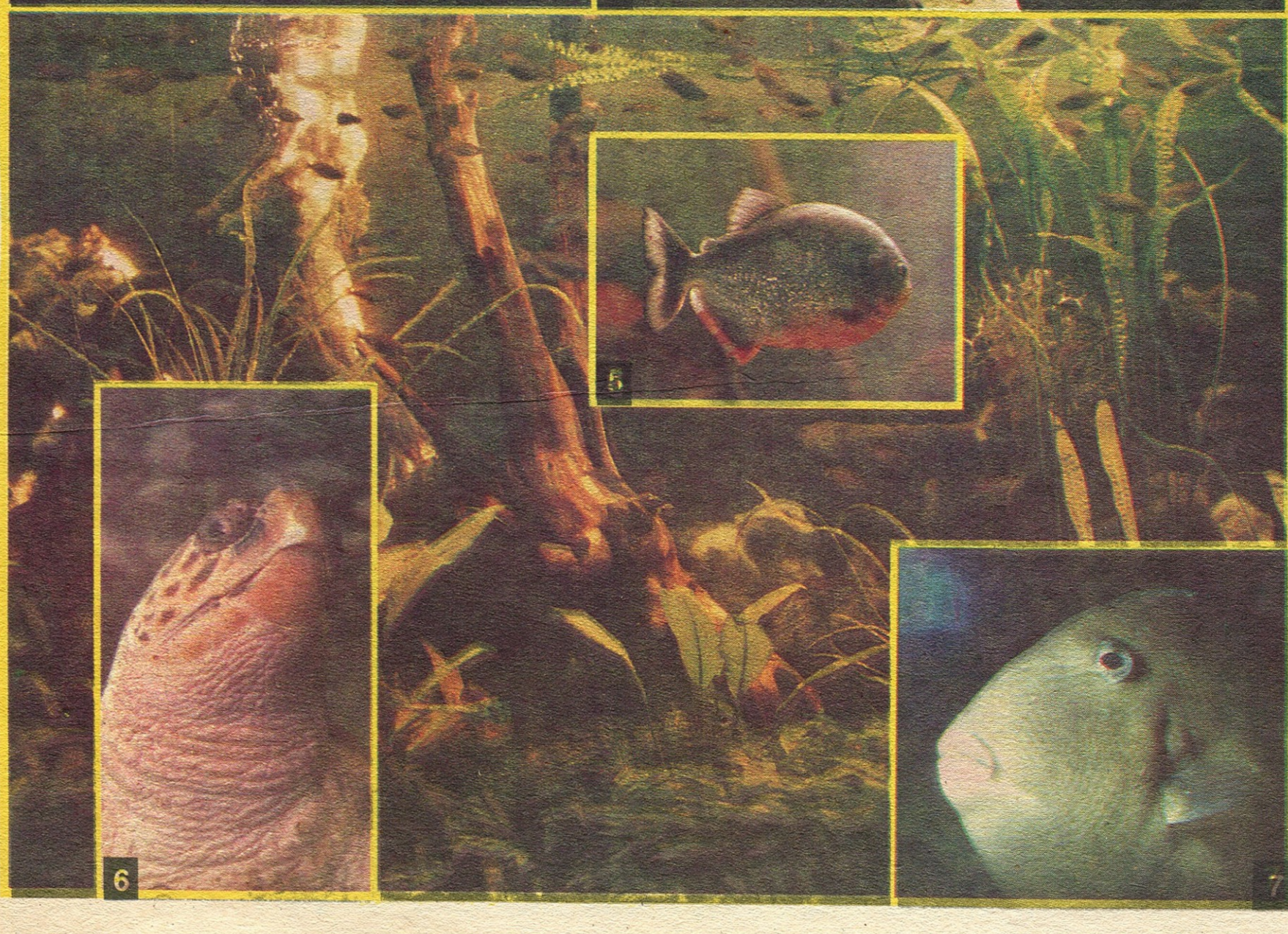







Inżynier ichtiolog **Jerzy Ostrowski** zastępca kierownika muzeum, kierownik Pracowni Zoologii Morskiej, pracuje tu od 5 lat.

– Czym się tu zajmujemy? Pilnujemy naszych ciężko zdobywanych okazów, chodzimy koło nich, sprawdzamy parametry wody; prowadzimy badania naukowe nad przystosowaniem się fizjologii organizmu do zmienionych warunków, na temat szkodliwości i wpływu zanieczyszczeń na organizmy morskie. Przecież trzeba chronić te ryby!

W czasie prac badawczych odbywamy więc rejsy na wody kanadyjskie, Morze Barentsa, wody afrykańskie – wszędzie tam, gdzie pływa nasza flota. Z nich pochodzi część zbiorów. Reszta to dary marynarzy i cywilnych hobbistów, muzeów, np. ze St. Zjednoczonych i Szwecji, części prywatnych kolekcji.

**– Lubi pan te „zwierzaki"?**

– Najbardziej młode okazy, te świeżo przywiezione. Doglądam ich sam, karmię, bo wymagają szczególnej opieki. Gdy rosną, są zdrowe (a często, niestety, chorują), to olbrzymia satysfakcja.

**– Akwarium składa się z dwóch części...**

– Pierwsza to żywe organizmy morskie, druga – nieożywione: od gąbek szlachetnych olbrzymich rozmiarów, poprzez koralowce, wieloszczety, kończąc na szkarłupniach. Są tu ryby i organizmy niebezpieczne, szkodliwe, np. kolekcja stożków – niektóre bardzo jadowite; muszle morskie o zdumiewających barwach, ważniejsze gatunki ryb poławianych przemysłowo w Bałtyku. Wreszcie plansze przedstawiające zdobywanie przez człowieka głębin morskich, sposoby połowu ryb.

W pierwszej części ciągle coś się dzieje. Czasem krab morski odsunie szybę i zaczyna wędrować. Czasem wyjmie się ze zbiornika jakąś rybę do leczenia i już wpuścić jej tam nie można: wpółmieszkanki by ją zabiły. Trzeba wtedy dokonywać prawdziwych sztuczek – wszystkie przesiedlić lub wyłowić i wpuścić razem ponownie – by straciły rewiry, których tak strzegą.

Kiedyś zginęły nam małe mureny (węgorzowate). Spuszczaliśmy wodę ze zbiornika – one przeszły w tym czasie do filtra i na dół, do piwnic. Nowy konserwator zobaczył na dole... „żmije". Przyniósł je za ogony, choć są niebezpieczne. Inne mureny żyły w filtrze ponad pół roku. Dopiero teraz je znaleźliśmy!

Homar amerykański ma znów inne zwyczaje: nie wolno go fotografować, bo od błysku ślepnie lub ginie. Mieliśmy takie wypadki. W naturalnych warunkach żyje w ciemności, na dużych głębokościach.

Nie wolno też fotografować piranii przy użyciu flesza. Na ogół są spokojne, ale podrażnione – stają się bardzo agresywne. Trudno sobie wyobrazić, jakie kesy potrafią wyrywać z siatki, którą są poławiane przez amatorów.

Można by o mieszkańcach akwarium opowiadać bez końca. Kto na przykład widział skrzypłocze, żyjące w północnym Atlantyku? Zagrzebują się w piasku tak, że trudno je dostrzec na dnie akwarium. Przetrwały takie same od 300 mln lat! Kto słyszał, by ryba mogła się utopić? A gurami, oddzielona siatką od powierzchni wody, tonie jak kot!

**– W czym te pańskie podopieczne pływają?**

– W zbiornikach jest ok. 800 t wody – atlantyckiej oraz bałtyckiej. Przywozimy ją... na statkach-bazach z Atlantyku, żeby zapewnić odpowiednie, optymalne dla nich zasolenie (woda pełnomorska zawiera 35 promille soli · Bałtyk – ok. 8 promille). Co pół roku wymieniamy 400 ton.

Wodę tę pompują, filtrują, schładzają i ogrzewają specjalne pompy, sprężarki i agregaty chłodnicze. Dopiero taka spływa do zbiornika. Rybom z oceanu, z wód tropikalnych dostarczamy wody o temp. +26°C, zimnolubom, jak np. pstrągom, wystarczy 10°C. Większość przyzwyczajamy do 23-24°C.

**– Przepraszam, czy w domu ma pan akwarium?**

– Co za dużo, to niezdrowo. Wprawdzie mój 11-letni syn Michał, rozkochany w rybach, miał, ale mu niedawno zlikwidowałem. Praca przy czyszczeniu na mnie spadała!

Rozmawiała: **KRYSTYNA KLIMOWICZ**
Zdjęcia: **MAREK SZYMAŃSKI**

---

**Na zdjęciach**

*1. Inżynier Jerzy Ostrowski lubi swoje – jak mówi – „zwierzaki"*

*2 i 6. Żółw morski Karetta zajmuje największy zbiornik. Dno w nim jest puste, bo jego poprzednicy raz dwa napełniali sobie przełyk piachem i... ginęli. Karmi się go raz w tygodniu 3–4 kilogramami ryb. „Dieta" jest konieczna, bo gdy zrobi się zbyt tłusty, ginie – najczęściej na wylew krwi do mózgu. Pływa przy powierzchni, oddycha tlenem atmosferycznym. Jest największym przedstawicielem swego gatunku*

*3. Kolorowe brzanki podobają się wszystkim. Żyją w słodkich wodach płd.-wsch. Azji. Nie mają zbyt dużych wymagań*

*4. Tangasiusy to ryby słodkowodne. Pochodzą z Tajlandii, są ciekawskie, sympatyczne, niedrapieżne*

*5. Piranie trzeba fotografować ostrożnie. Błysk flesza mógłby spowodować wśród nich popłoch, a wtedy stają się agresywne. Idą w ruch ich silne zęby. Są bardzo żarłoczne i kłopotliwe w hodowli: karmione obficie, obrastają tłuszczem i chorują, gdy nie daje im się pokarmu – pożerają się wzajemnie*

*7. Ta nadymka pochodzi z Pacyfiku. Została złowiona przez polskiego marynarza, który kąpiąc się na Tahiti, przy rafach koralowych, ogłuszył ją harpunem i przywiózł do Polski. Jej mięso jest trujące, ale w Japonii, przyrządzane przez specjalnie szkolonych kucharzy, uchodzi za przysmak. Straszy przeciwnika nadymając się jak piłka: staje się wtedy trudna do połknięcia przez tępiące ją drapieżniki*

# CHRIS NORMAN

Niedawno prezentowałem zdjęcie Dietera Bohlena i ... właśnie pytałem o nazwisko tego drugiego. Obu gentelmanów widzicie raz jeszcze, tym razem nie w hamburskim studiu a... na przechadzce w lesie. Chrisa Normana przypomniałem z racji wznowienia działalności przez popularny w latach siedemdziesiątych zespół SMOKIE mogący się pochwalić takimi przebojami jak „If You Think You Know How To Love Me", „Living Next Door To Alice", „Mexican Girl". We wrześniu zespół koncertował w RFN, aktualnie przygotowuje się do nowych nagrań. Chris Norman nie zamierza jednak współpracować ze Smokie. Jego miejsce w grupie zajął Alan Barton.

Autorzy prawidłowych odpowiedzi – Beata Cwiklińska z Nowego n/Wisłą, Eliza Lipowicz z Poznania i Małgorzata Piskorska z Kochcic – otrzymują płyty. Oczywiście odbyło się uroczyste losowanie...

# Natalka Kukulska: Do usłyszenia – za... siedem lat!

Prośby o wywiad z NATALKĄ KUKULSKĄ, powtarzały się w wielu listach, więc...

*– Natalko – jesteś lubiana przez czytelników „Świata Młodych"...*

– Może dlatego, że czytam to pismo?

*– Punkt dla ciebie, za inteligentną odpowiedź!*

– Zupełnie jak w szkole...

*– Właśnie – jak się uczysz?*

– Uczę się w dwóch szkołach: podstawowej i muzycznej. Tę pierwszą właśnie zmieniłam, choć bardzo tego żałuję, bo miałam w niej wypróbowane koleżanki. Chodzę teraz do Szkoły Podstawowej nr 5 przy ul. Przybyszewskiego oraz muzycznej przy ul. Świętojerskiej (w Warszawie!). Jestem zachwycona panią od fortepianu. Profesor Boczkowska jest naprawdę wspaniała.

*– Wróćmy najpierw do „normalnej" szkoły, klasy czwartej... Jakie przedmioty najbardziej lubisz?*

– Matematykę i WF. Matematykę polubiłam, bo wszystko rozumiem...

*– A w szkole muzycznej czeka cię już niebawem pierwszy egzamin...*

– Tak, właśnie się do niego przygotowuję Zagram Sonatinę pani Janiny Carscia, składającą się z trzech części. Poza tym utworem gram jeszcze gamy i etiudy...

*– Ile czasu poświęcasz fortepianowi?*

– Ćwiczę codziennie, godzinę lub półtorej. Tylko w niedzielę gram trochę krócej, pół godziny...

*– Czy potrafisz już zagrać na fortepianie piosenki, które śpiewasz?*

– Nie, jeszcze nie, ale próbuję komponować, raczej układać swoje melodie...

*– A czy chciałabyś nagrać jakąś szkolną piosenkę?*

– Tak, z trzeciej klasy – „Jarzębinę", ale nic z tego...

*– Dlaczego?*

– Bo ja już nie będę nagrywać. Dopiero za siedem lat, jak skończę osiemnaście...

*– To decyzja twoja, czy taty?*

– Taty, ale on ma rację... Chcę zostać piosenkarką, ale jak dorosnę mogę być przecież młodą dziewczyną i starą piosenkarką. Gdybym śpiewała nadal, za siedem lat ktoś mógłby napisać „debiutowała dziesięć lat temu". A miałabym wtedy przecież dopiero osiemnaście lat.

*– To znaczy, że ukazała się twoja pożegnalna płyta?*

– Tak, z jedenastoma piosenkami, starszymi i najnowszymi: „Puszek-okruszek", „Co powie tata", „Mała smutna królewna", „Kup różowe okulary", „Ważne pytanie", „Kołysanka dla E.T..." Na okładce jest moje zdjęcie, ale bardzo stare, z pierwszej klasy...

*– A z kim – jak dorośniesz, rzecz jasna – chciałabyś nagrać jakąś piosenkę?*

– Z wykonawców polskich podobają mi się Edyta Geppert, Halina Frąckowiak, Andrzej Rybiński i Felicjan Andrzejczak, z zagranicznych Jennifer Rush, Olivia Newton-John, Madonna, George Michael, Michael Jackson...

*– Skoro nie spotkamy się w studiu, to... wróćmy do szkoły. Masz koleżanki?*

– Tak, te najbliższe to Monika, Mariola, Renata, jeszcze jedna Monika i Paula. Bardzo je lubię i one mnie też... nawet jak przestanę śpiewać.

*– To na estradowy debiut zapraszasz za siedem lat...*

– ... ale już w przyszłym roku na egzamin z fortepianu!

## KALENDARZ MUZYCZNY

19 listopada – 1828 – zmarł Franciszek Schubert, wybitny kompozytor niemiecki.

# FRANCISZEK SCHUBERT...

...zasłynął przede wszystkim jako twórca wspaniałych pieśni i VIII Symfonii w tonacji h-moll zwanej „niedokończoną". To znane dzieło, które po raz pierwszy wykonano w roku 1864, dokładnie 17 grudnia pod batutą Johanna Herbecka składa się tylko z dwóch części, stąd słowo „Niedokończona" (symfonia ma bowiem zawsze cztery części). Utwór ten zawsze fascynował i... intrygował muzykologów oraz zwykłych melomanów. Wiele zapisano i opowiedziano prawdziwych lub mniej prawdziwych teorii i przypuszczeń. „Najwięcej zwolenników posiada hipoteza niemieckiego muzykologa Arnolda Scheringa – pisze Janusz Cegiełła. Wiąże ona powstanie symfonii z ciekawym i niewątpliwie bardzo romantycznym epizodem życia Schuberta. W zapiskach kompozytora zachowała się mianowicie luźna, zapisana jego ręką kartka datowana 3 lipca 1828 roku, a więc w roku narodzin „Niedokończonej". Jest to wyznanie, w którym szereg spisanych wydarzeń rzeczywistych przeplata się z symboliką marzeń sennych. Dokument ten pozwolił Scheringowi na wysunięcie śmiałego przypuszczenia, że programem Symfonii h-moll jest treść snu. Niemiecki uczony dokonuje nawet szczegółowego podziału snu na dwie części, odpowiadające nastrojowo obu częściom utworu. Za hipotezą tą, do której odwołuje się obecnie większość badaczy spuścizny Schuberta, zdają się przemawiać rozpoczęte szkice do... trzeciej części symfonii. Dowodzą one, zdaniem Scheringa, że kompozytor zamierzał napisać dalsze ogniwa tradycyjnego cyklu symfonicznego, ale zabrakło mu po prostu... dalszego ciągu snu."

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

# Konkurs...

... skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego dobiega końca. Organizowany od roku 1935, co pięć lat, gromadzi w Poznaniu wielu znakomitych skrzypków z całego świata. Nagroda tam zdobyta stanowi przepustkę na największe estrady świata. Laureaci poznańskiego konkursu wygrywają inne konkursy, dokonują udanych nagrań fonograficznych, grają z najlepszymi orkiestrami. Tak więc jest o co w Poznaniu walczyć...

W IX Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego bierze udział 67 skrzypków z 22 krajów (może „po drodze" do finału ktoś się wycofa...). Najliczniejszą – 15-osobową ekipę stanowią Polacy. Jak zwykle silne zespoły przysłali Amerykanie i Japończycy. Konkurs rozpoczął się 9 listopada, zakończy 23 listopada. Miejmy nadzieję, że wśród finalistów będą Polacy.

O tym największym z konkursów skrzypcowych jeszcze napiszemy. Dziś przypominamy laureatkę, obecnie jurorkę – Kaję Danczowską...

# Najserdeczniejsza służba

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Żaden list nie pozostaje bez odpowiedzi. I mimo że Harcerski Dom Dziecka zakończył swoją działalność z końcem lutego 1949 roku, jego była kierowniczka nadal pełni służbę.

Latem br. Zuzanna Pierskała na łamach katowickiego „Wieczoru", przypominając dzieje Harcerskiego Domu Dziecka napisała m.in.: *„Przed laty biurokratyczna machina odrzuciła wniosek o przyznanie Jadwidze Kupkowej „Orderu Uśmiechu", motywując odmowę »przedawnieniem« zasług. Wdzięczności za okazane serce nie mierzy się jednak medalami, a radość z ofiarowanego innym szczęścia to najsowitsza zapłata, jaką można otrzymać za dar serca...".*

**KAZIMIERZ KRZYŚKÓW**

# dawno... niedawno...

## Co się wydarzyło 22, 23 i 24 listopada

**22 XI 1963 r.** – w Dallas (Teksas) zginął od kuli zamachowca John Kennedy, prezydent Stanów Zjednoczonych. Był on zwolennikiem realizmu w stosunkach międzynarodowych i pokojowej współpracy państw, zaś w polityce wewnętrznej rzecznikiem pełnej równości wszystkich obywateli USA, także Murzynów, co wcale nie było (i nie jest) tam ani oczywiste, ani popularne.

**22 XI 1967 r.** – Rada Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych uchwaliła słynną rezolucję nr 242, nakazującą Izraelowi zwrot państwom arabskim ziem zagarniętych bezprawnie w trakcie tzw. „wojny czerwcowej" w 1967 r. Rezolucja ta pozostaje cały czas na papierze, a na Bliskim Wschodzie dalej tli się zarzewie niepokojów.

**24 XI 1974 r.** – we Władywostoku (ZSRR) spotkali się prezydent USA Gerald Ford i sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew, ustalając wstępne zasady ograniczenia zbrojeń strategicznych (późniejsze SALT). Było to jedno z niewielu spotkań pomiędzy przywódcami dwóch największych mocarstw, które napawało optymizmem, przybliżając perspektywę trwałego pokoju na świecie.

**Ponadto:**

**24 XI 1891 r.** – urodziła się Maria Jasnorzewska – Pawlikowska, poetka Miłości i Natury.

**22 XI 1906 r.** – w Polskiej Partii Socjalistycznej dokonał się rozłam, w wyniku którego powstała PPS-Lewica i PPS-Frakcja Rewolucyjna. Istotą rozłamu był spór pomiędzy lewicą i prawicą co do programu i metod działania partii.

**22 XI 1916 r.** – zmarł Jack London, pisarz amerykański, autor książek: „Biały Kieł", „Zew Krwi", „Martin Eden".

**23 XI 1933 r.** – urodził się Krzysztof Penderecki, wybitny polski kompozytor.

**22 XI 1944 r.** w Lublinie założone zostało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

**22 XI 1944 r.** – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydał dekret o utworzeniu przedsiębiorstwa „Polskie Radio". Jest to symboliczny początek powojennej działalności radia, bez którego tak trudno sobie wyobrazić dziś życie.

**22 XI 1950 r.** – Waszawa otrzymała Międzynarodową Nagrodę Pokoju, przyznawaną przez Światową Radę Pokoju.

**24 XI 1984 r.** – w Bytomiu działacze związków zawodowych utworzyli centralę związkową pod nazwą Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych.

**Cytat na dziś, jutro i pojutrze**

*Dzielność nie jest właściwością ciała, lecz duszy: stanowi o niej moc serca, a nie siła ramion i nóg.*

**O. Charron**

**Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Mam dla wszystkich duży labirynt, dla nie lubiących liczyć – maleńkie zadanie-błyskawicę a także inne łamigłówki, które rozwiązuje się z ołówkiem w ręku. Przypominam: rozwiązania zadań trudniejszych zamieszczam zawsze w następnym wydaniu Abrakadabry. Do zobaczenia za tydzień!**

**BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry**

## TEATR CIENI ABRAKADABRY

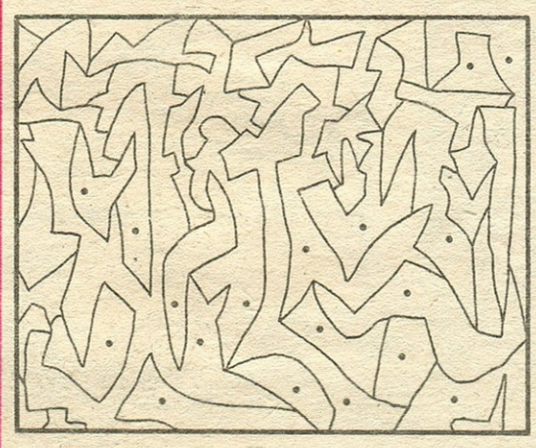

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz – wizję? Następnie weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

## ZADANIE PREMIOWANE NR 602

# KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

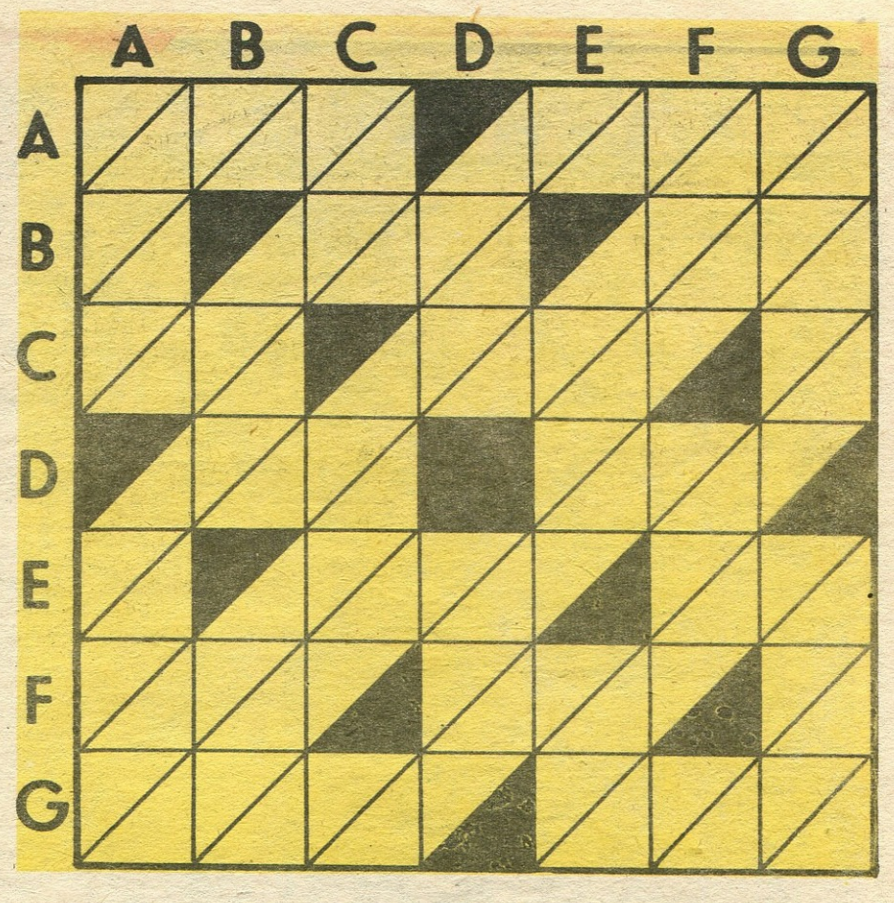


Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 601".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: A) pomieszczenie między stropem a dachem – ozdoba stroju kobiecego, przypinana do sukni, kołnierza, B) przybudówka przed wejściem do budynku, nakryta dwuspadowym daszkiem wspartym na kolumnach – korzenionóżka, C) wycięcie w sukni lub kolor karciany – drapieżny ptak amerykański, D) rodzaj mięsa wieprzowego – miasto w płd. Francji, E) mieszkaniec Indii – miejsce pracy dekarza, F) grecka bogini mądrości – szczegół, G) ptak śpiewający hodowany w klatce – świadectwo dojrzałości.

PIONOWO: A) rodzaj kołnierzyka – potrawa z drobno pokrajanych warzyw, B) ... z kapustą – farba do włosów, C) dawny władca mongolski – pomieszczenie pilota samolotu, D) wędzonka półtrwała, peklowana – ptak z czubkiem, E) inna nazwa miłka wiosennego – zapora, F) cichy szelest – złoty, srebrny lub brązowy dla sportowca, G) cienka, sucha kiełbasa wieprzowa – z dużej mały deszcz.

## ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 595

**ze 119 numeru „ Świata Młodych" z dnia 04.10.1986 r.**

Czas jak złodziej po cichu okrada.

Poziomo: dacza, Ajaks, kołodziej, start, topór, obżarstwo, Artur, strop, pantera, blizna, Paluch, turbina, goście, Rejent, radiola, Estera, tkanka. Pionowo: deska, czart, aktor, służba, odwrót, Wiktor, Ajtos, amper, syrop, rolmops, uczucie, tuiejka, odcinek, patera, narada, epizod, aparat.

Nagrody wylosowali:

Paweł Andryszczak – Częstochowa, Beata Duda – Dębiniec, Anna Furtak – Strzegom, Adam Liszewski – Malbork, Marek Paul – Katowice, Jerzy Pływaczyk – Rogoźno Wlkp., Katarzyna Smolińska – Włodawa, Piotr Syryca – Łowicz, Janusz Skubacz – Zabrze, Katarzyna Włodarczyk – Warszawa.

## 29 PUNKTÓW

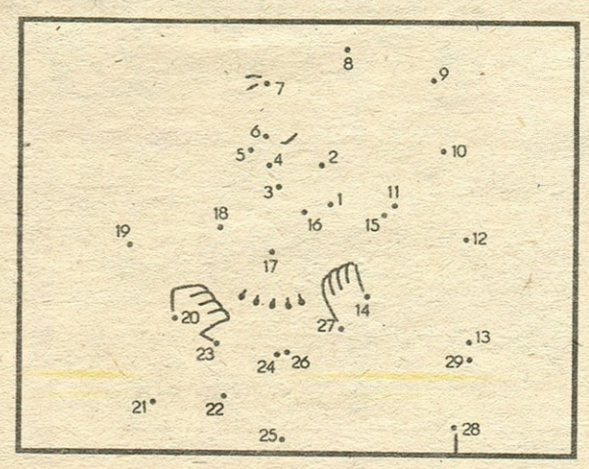


Jeśli już rozwiązałeś pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty oznaczone numerami od 1 do 29. Rysunek, jaki otrzymasz w rezultacie tych działań jest dla ciebie nagrodą za wytrwałość.

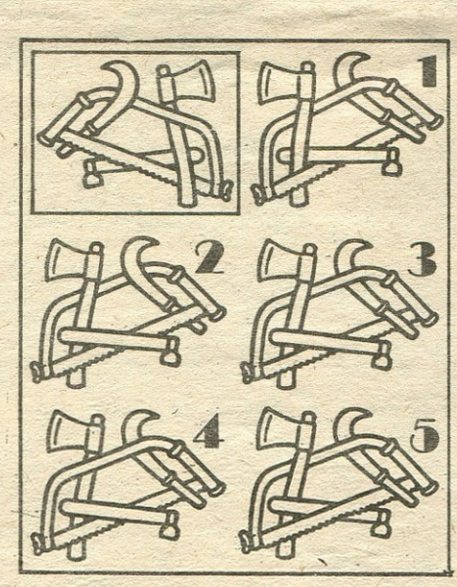


## WIDOK Z TYŁU

Na niewielkim obrazku z lewej strony rysunku u góry jest przedstawiona grupa narzędzi, która powtarza się jeszcze pięć razy. Z tej właśnie piątki masz wybrać jedną tylko grupę narzędzi, która stanowi dokładnie tę samą co na małym obrazku, ale widzianą z tyłu, od drugiej strony. Myślę, że pięć minut wystarczy ci na rozwiązanie...

**ODPOWIEDZI**

**Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:**

NIBY TO SAMO: 1) maszt statku na molo i żyłki na liściu palmy, 2) okno w latarni morskiej i klamerka przy koszuli, 3) profil góry z prawej strony latarni i skarpeta z prawej strony koszuli, 4) nos oraz pysk lwa i ogon ryby, 5) otwór w koszu na ryby i klamerka koło palmy, 6) jedno z ramion kotwicy przed wędkarzem i pokrywa skrzelowa u ryby, 7) rączka w łodzi i dół koszuli.

**Corvisarta. Doktor donosił o udanej operacji, o dobrym stanie pacjenta, dzielił się ze mną najlepszymi nadziejami na całkowite wyleczenie.**

**– Co więc pan przypuszcza, panie hrabio? – książę podniósł wzrok na ojcowskiego przyjaciela. – Co było przyczyną?**

**– Nie jestem lekarzem, Wasza Wysokość. – Hrabia rozkładał ręce. – Wiem tylko, że jeden z angielskich medyków wezwanych na konsultację przepisał miksturę mającą jakoby złagodzić pooperacyjne bóle. Należało wypić ją przed snem. Nie wiem, czy to przypuszczenie, ale cesarz odmówił. Nie miał bólów i chciał spać. Jednakże sir William Gull ze specjalnym naciskiem zalecił to lekarstwo i wszyscy zaczęli prosić chorego, by usłuchał. Nawet i cesarzowa Eugenia...**

**Cesarz ustąpił.**

**– Więc sądzi pan, że ta mikstura...? – udręczone oczy księcia nie opuszczały twarzy hrabiego.**

**– Powtarzam, nie jestem lekarzem, Wasza Wysokość.**

**Książę zwrócił się do starych przyjaciół, doktora Conneau i doktora Corvisarta. Słyszał zbyt wiele na temat fatalnej mikstury, same niedomówienia. Jego nerwy nie wytrzymywały już takiego napięcia.**

**– To uremia, Wasza Wysokość, nic innego tylko uremia – trząsł głową doktor Conneau. – Organizm cesarza był wyniszczony chorobą, długotrwałą chorobą.**

**– Ale hrabia de La Chapelle... Co on podejrzewa?**

**– To rozpacz podsuwa podobne myśli panu de La Chapelle – doktor Corvisart odchrząknął. – My wiemy, że to była uremia.**

**– Więc pan też tak sądzi, doktorze?**

**– Tak, Wasza Wysokość. Cóż bowiem innego mogło być powodem?**

**– A ta... mikstura?**

**– W jej skład wchodził podobno chloral. Ojciec nie chciał tego pić, mówił, że mu to szkodzi.**

**– Jednak sir William Gull...**

**– Do licha z sir Williamem! – książę nie potrafił pohamować rozpaczliwej niecierpliwości. – Ja mam do was zaufanie, panowie, byliście przyjaciółmi i lekarzami ojca od tylu lat, znaliście stan jego zdrowia.**

**– Owszem – doktor Conneau kiwnął głową z determinacją – od tylu lat byliśmy razem, nierozłączni, w doli i niedoli. A teraz... – sięgnął po chustkę.**

**– Czy Wasza Wysokość wierzy insynuacjom pana de La Chapelle? – spytał rzeczowo doktor Corvisart.**

**– Sam nie wiem w co wierzyć! – książę załamał ręce. – Hrabia de La Chapelle daje do zrozumienia... Nie, nie, to zbyt straszne... to niemożliwe.**

**– Wszystko jest możliwe, Wasza Wysokość – stwierdził zimno doktor Corvisart. – Według hrabiego de La Chapelle cesarza otruto. Nie wolno nam jednak ulegać podobnej sugestii. To czyste szaleństwo.**

**– Czy to pana najgłębsze przeświadczenie? Bo inaczej...**

**– Tak, Wasza Wysokość, śmierć cesarza była jak najbardziej naturalna. My chyba najlepiej o tym wiemy. Nie opuszczaliśmy chorego przez te wszystkie dni, byliśmy przy nim do końca. Z całą odpowiedzialnością możemy uspokoić Waszą Wysokość. Uremia powoduje sen, a ten kończy się śmiercią, naturalną śmiercią – podkreślił z naciskiem.**

**Czy te zapewnienia przyniosły księciu ulgę? Czy ukoiły udręczone serce? Im dalej od dnia pogrzebu, tym pogłębiał się smutek, boleśniej dawała się odczuć pustka. I tym droższe stawały się wszelkie pamiątki. Te najskromniejsze nabierały ceny i można by je było uznać wkrótce za bezcenne skarby. Choćby zawartość portfela, który od lat nie opuszczał cesarza.**

**Obok obrazka Matki Boskiej, książę znalazł tam listy od babki, Hortensji de Beauharnais, od matki, oraz jego własny, niewprawną rączką nagryzmolony arkusik, pierwszy list, jaki mały Lulu napisał do ojca, wojującego wówczas w Italii.**

**Portfel wyjęto z wewnętrznej kieszeni surduta. Była to teraz najdroższa relikwia po zmarłym, bo trzech obrączek, które cesarz nosił na czwartym palcu lewej ręki, swojej własnej, obrączki matki oraz babki Józefiny, wsuniętej jej niegdyś na palec przez Napoleona, książę nie pozwolił zdjąć z ręki zmarłego.**

**– Ojciec zawsze je nosił – powiedział stanowczo – niech pozostaną z nim w grobie.**

**Sekretarz cesarza, Petri, nałożył pieczęcie na szuflady biurka i na pozostałe meble i zamknął gabinet, stosując się w tym do ostatniej woli swojego pana.**

**Najważniejsza, a najbardziej niejasna, pozostawała jednak sprawa testamentu.**

**Cdn.**

10

# METACOM

tekst i rysunki: Jacek Widor

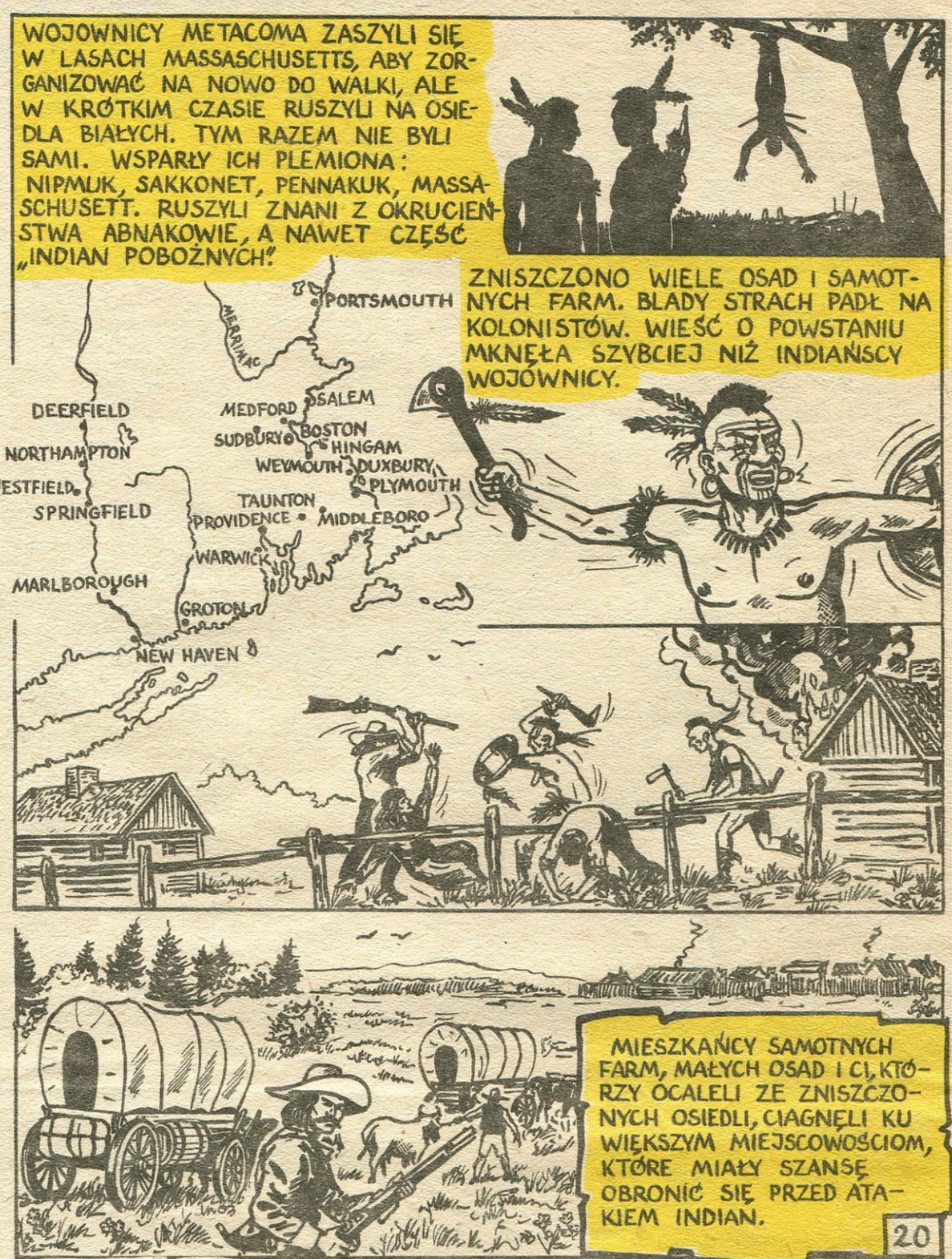



ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIE OD 1949 r.
Nr 140 (4226)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569)
REDAGUJE KOLEGIUM. **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. naczelnego Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wroblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-43; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-66), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 300 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
Skład: Zakłady Wkładnicze RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72
Druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 2190, nr 3716/G, P-70.
Nakład 439 000


NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561

## UŚMIECH NUMERU

**– DLACZEGO czytasz ten kryminał od końca?**
**– Bo chcę wiedzieć prędzej niż ten detektyw, kto był winny!**

★

**STARY aptekarz wprowadza w tajniki pracy młodego pracownika.**
**– A co jest w tej szafce? – pyta zaciekawiony młody.**
**– Tu są leki, które należy sprzedawać, gdy zupełnie nie można odczytać wypisanej przez lekarza recepty! – odpowiada stary aptekarz.**

Halina Poplawska

## Talerz z Napoleonem

CZ. II

Anto

**Rzeczywiście, pokój był piękny. Ogromny, na pierwszym piętrze, o wielkich oknach osłoniętych ciężkimi kotarami ze szkarłatnego adamaszku. Szerokie łoże ustawiono na niewielkim podwyższeniu. Meble były cenne i w najlepszym guście, a gdy przyjaciele, którzy zaczęli odwiedzać wygnańców przywieźli kilka drobiazgów uratowanych z Tuileriów, cesarzowa Eugenia ustawiwszy te pamiątki mogła cieszyć się otoczeniem przypominającym jej utracony dom.**

**A dawnych przyjaciół przybywało z każdym nieledwie dniem. W Camden Place wraz z wygnańcami i panią Lebreton zamieszkali doktor Conneau z rodziną, doktor Corvisart, pan Pietri, sekretarz cesarza, pan Filon, nauczyciel księcia, hrabia Clary z żoną, kilka dam i czternaścioro służby.**

**Wraz z przybyciem cesarza coraz więcej osób osiedlało się w Chiselhurst i w Londynie, a spotykając się co dzień w Camden Place utworzyli jak gdyby miniaturowy dwór wokół cesarskiej pary.**

**Lulu miał już spore grono rówieśników.**

**Nie tylko zresztą Francuzi pamiętali o zwyciężonym i pobitym. Wiele osobistości angielskich spieszyło złożyć uszanowanie mieszkańcom Camden Place. Sama królowa Wiktora nie pożałowała fatygi i wbrew radom lorda Gladstone'a kilkakrotnie odwiedziła Chiselhurst.**

**– Zdetronizowany monarcha nie przestaje być monarchą – odpowiadała na wszelkie uwagi pierwszego ministra.**

**Mimo tylu dowodów sympatii i przywiązania, echa dochodzące z Francji były dla wygnańca ciężką próbą charakteru. Nie skarżył się jednak i nie złorzeczył nikomu.**

**– Francja zbyt wiele wycierpiała – mówił – by sprawiedliwie osądzić przeszłość.**

**Książę Ludwik Napoleon opóźnił powrót do Woolwich. Trudno mu było teraz rozstawać się z domem. Czuł się tu bliżej ojca, wszystko nosiło jeszcze ślady drogiej obecności. Ponadto na własną rękę prowadził pewnego rodzaju „śledztwo", dopytując się o nadrobniejsze szczegóły ostatniej choroby cesarza. Musiał wiedzieć co było bezpośrednią przyczyną, nikt przecież nie przeczuwał tak nagłej katastrofy.**

**W wigilię Bożego Narodzenia do Camden Place zwołano konsylium lekarskie. Stan cesarza wymagał podjęcia ostatecznej decyzji.**

**Francuscy lekarze zaproszili na naradę trzech luminarzy angielskiej medycyny, a ponieważ zadecydowano, że operacja jest konieczna, ustalono jej termin na drugiego stycznia. Cesarz bez szemrania poddał się owemu wyrokowi. Czyż powrót do Francji nie był ściśle związany z dobrym stanem zdrowia? Jakże wsiądzie na konia, by na czele wiernych mu oddziałów dokonać swojego, równie triumfalnego „powrotu z Elby"?**

**Zabieg był wyjątkowo przykry, wprowadzono bowiem do pęcherza stalowe szczypce, którymi kruszono nagromadzone tam kamienie. Operację taką zazwyczaj powtarzano kilka razy.**

**Zabieg z drugiego stycznia zadowolił lekarzy, a chory zniósł ból z właściwym mu heroizmem. Po drugiej operacji, w kilka dni później, cesarz czuł się już gorzej, nie do tego jednak stopnia, by obawiano się o jego życie. Postanowiono jedynie nie zwlekać z trzecim zabiegiem. Dziewiąty stycznia okazał się dniem fatalnym, a na uremię nie było już ratunku.**

**– Sir Henry Thompson to doskonały chirurg – doktor Conneau, stary przyjaciel z czasów gdy cesarz był jedynie „pretendentem", współwięzień z zamku Ham, wielką białą chustką ocierał oczy. – Cieszy się w Anglii zasłużoną sławą. Ale cóż mógł poradzić, kiedy uremia...**

**– Uremia! To czyste bzdury – wzruszał ramionami hrabia de la Chapelle. – Na dwa dni przed śmiercią cesarza otrzymałem list od doktora**

**Dokończenie na str. 7**